

WSPÓLNY KONKURS
„GŁOSU NAUCZYCIEL-
SKIEGO” I CENTRAL-
NEGO ORGANU
NAUCZYCIELI NRD

3



OPINIE
MŁODYCH
NAUCZYCIELI

6

KTO WRESZCIE
POMOŻE
„ROMANTYCZNEJ?”

4



O CZYM
RADZONO
W
CIECHANOWIE?

8



GŁOS NAUCZYCIELSKI

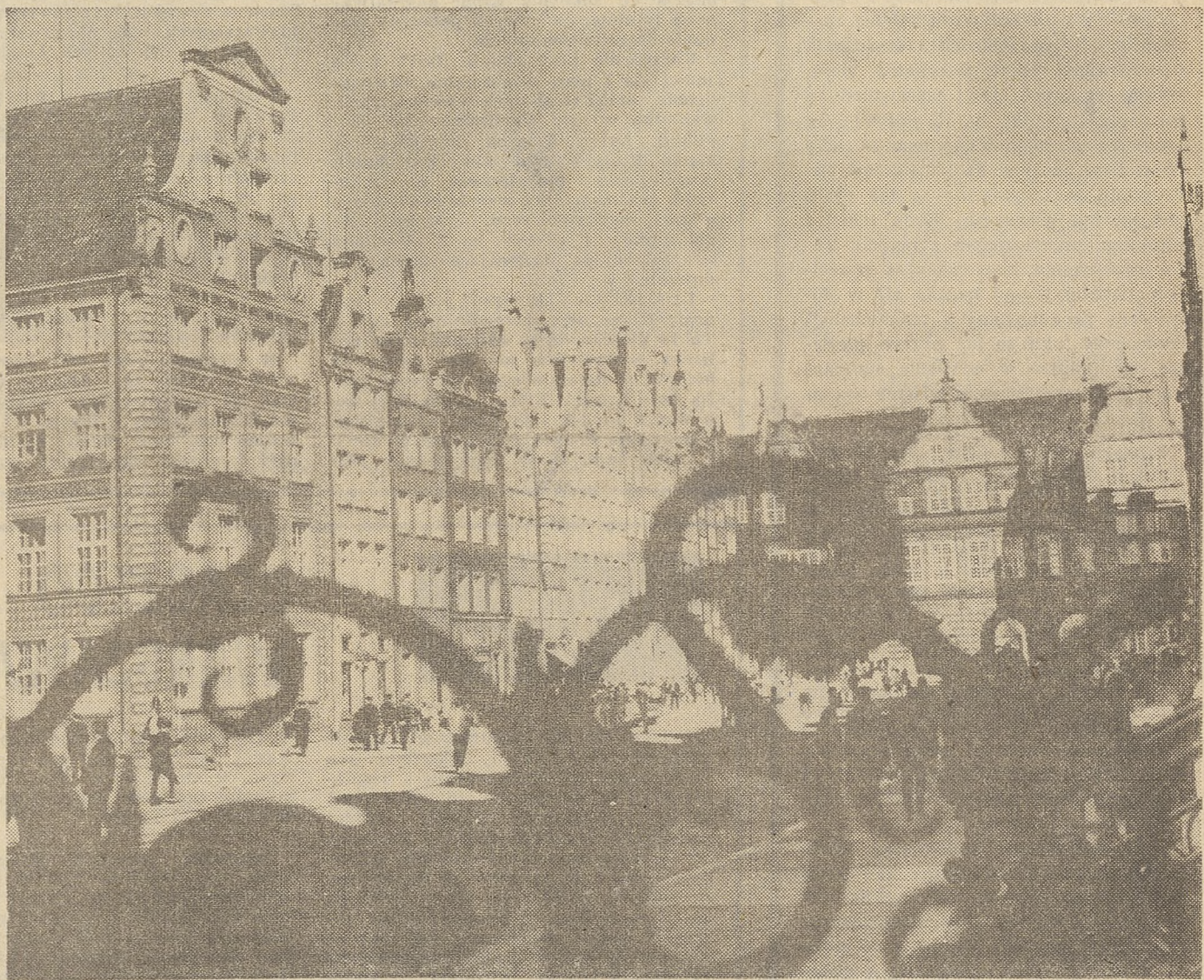
18

4 V 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

WCZASY W MIEŚCIE!

Szczegóły na stronie 10



Warto poznać
urokliwe gdańskie
Stare Miasto.

Fot. Cz. Górski

SZLACHETNE ZDROWIE

POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI

HANNA POLSAKIEWICZ

Coraz częściej powtarzają się niepokojące sygnały, że stan zdrowia pedagogów ulega pogorszeniu, że coraz więcej młodych nauczycieli zapada na różne choroby. Czy tak jest rzeczywiście?

Z tym pytaniem zwróciłam się do siedmiu kierowników Oddziałów ZG ZNP: w Gorzowie, Kielcach, Koninie, Olsztynie, Słupsku, Wrocławiu i w Zielonej Górze. Żaden nie był w stanie udzielić mi ścisłej odpowiedzi, jak sprawa przedstawia się na jego terenie. I tylko jeden z nich miał pewność, że za dwa lata będzie to wiedział dokładnie.

Swoją wiedzę o stanie zdrowia pedagogów pracujących na terenie ich województwa czerpią kierownicy oddziałów przeważnie z danych dotyczących liczby opuszczonych przez nauczycieli dni pracy z powodu choroby potwierdzonej na druku L-4. Na przykład w województwie gorzowskim, w którym pracuje 5300 nauczycieli, doliczono się w ciągu jednego roku 3391 takich opuszczonych dni, w olsztyńskim, w jednej zaledwie gminie Mrągowo —

634. W zielonogórskim rocznie na nauczyciela przypada statystycznie 15 do 20 dni zwolnień chorobowych.

Pewną orientację na temat zdrowia daje też kierownikom liczba składanych w Związku wniosków lekarskich o skierowanie na leczenie balneologiczne. W woj. olsztyńskim np.: o wyjazd do sanatorium stara się rocznie przeciętnie 700—800 nauczycieli, w zielonogórskim — 400, w konińskim — 120—140. Wiadomo przy tym jednak, że nie wszyscy chorzy starają się o sanatorium, nie każdy też, kto o nie zabiega, ma poważne powody do przeprowadzenia kuracji.

Innym kryterium, na które powoływali się kierownicy oddziałów, była liczba udzielonych urlopów dla poratowania zdrowia oraz zniżek godzin. Orientacyjnie — w województwie gorzowskim z urlopów takich korzystało w ciągu jednego 1978 roku, 275 nauczycieli (tj. ponad 5 proc. ogółu). W tej liczbie 69 osób miało roczny urlop, a pozostali — miesięczne, dwu- i trzymiesięczne. W konińskim rocznie przyznaje się około 90 osobom urlopy zdrowotne. Oczywiście, w każdym od-

dziale sytuacja kształtuje się nieco inaczej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wymienione dane, przytoczone tu przykładowo, dają pewną orientację o stanie zdrowia, ale bezsporne jest, iż nie dostarczają one szczegółowych informacji o tym, ilu nauczycieli choruje i na co, jakie zagrożenia występują w poszczególnych województwach, mających przecież różne warunki klimatyczne i oferujących pedagogom rozmaite warunki bytowo-socjalne, nieobojętne dla zdrowia.

Reasumując — można stwierdzić, że w sześciu z wymienionych tu województw znajomość stanu zdrowia nauczycieli jest raczej powierzchowna. Wyjątek stanowi to siódme, czyli województwo wrocławskie, ale o tym później.

5

MILION „MALUCHÓW”

W Bielsku Białej wyprodukowano milionowy samochód. W tym 721 282 popularne „Fiaty 126p” oraz 278 718 samochodów „Syrena”. Z tej okazji delegacja Fabryki Samochodów Małolitrażowych złożyła wizytę I sekretarzowi Komitetu Centralnego PZPR, który — jak wiadomo — był inicjatorem budowy fabryki. W czasie spotkania przypomniano zarówno historię naszego przemysłu samochodowego, który został stworzony od podstaw w Polsce Ludowej, mówiono też o współczesnych problemach naszego transportu. Duże zainteresowanie wzbudziła informacja, iż w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym FSM trwają intensywne prace, mające na celu unowocześnienie „Fiata 126p”. Opracowano na przykład nową tablicę rozdzielczą, wprowadzono urządzenia zmniejszające hałas wewnątrz wozu, trwają też prace nad usprawnieniem konstrukcji gaźnika, co ma pozwolić na uzyskanie oszczędności paliwa — około 0,5—1 litra benzyny na 100 kilometrów. Poważnie zaawansowane są też prace nad seryjną produkcją „Fiata 126p” z silnikiem umieszczonym z przodu. Takie rozwiązanie konstrukcyjne pozwala przewozić więcej bagażu niż w dotychczas produkowanych „maluchach”. Samochody takie są już gotowe, pierwsze egzemplarze w odmianie standard i combi zaprezentowano właśnie w czasie warszawskiego spotkania.

Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku Białej jest dziś prawdziwym gigantem przemysłowym. Pięć lat temu wyprodukowano w FSM 69 tys. samochodów osobowych, obecnie produkcja roczna zamknie się liczbą 260 tys. samochodów, w tym taśmy montażowe opuści 216 tys. „Fiatów 126p”. Nowe „maluchy” w zdecydowanej większości sprzedawane są w kraju; eksportujemy je również do wielu krajów europejskich, w tym do Francji, RFN, Włoch, Jugosławii. Eksportujemy również do Włoch zespoły napędowe „Fiata 126p”. Tą tylko produkcją w zeszłym roku, a więc przed planowanym terminem, spłaciłmy licencję na nowego, popularnego i lubianego „malucha”.

Przy okazji tego komentarza warto przypomnieć, iż pierwszą wytwórnię samochodów uruchomiono w Starachowicach, w 1948 roku. Pierwsze ciężarowe „Stary” zjechały wówczas do stolicy, w której — jak pamiętamy — obradowały zjazdy PPR i PPS, tworząc PZPR. W 1951 roku uruchomiona została Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie. W 1948 roku rozpoczęto budowę FSO na Żeraniu w Warszawie, którą przekazano do użytku w trzy lata później. Tu dzisiaj opuszczają taśmę montażową „Fiaty 125p” i „Polonezy”. W Polsce wytwarzane są również autobusy i mikrobusy. Głównym ich producentem są fabryki w Jelczu, Sanoku i Nysie. W 1980 roku zamierza się wyprodukować około 8 tys. autobusów i około 7,5 tys. mikrobusów. Słowem — jesteśmy dziś krajem, w którym produkuje się wszystkie marki samochodów zarówno osobowych, jak i ciężarowych, mikrobusów i autobusów. Produkuje specjalne wersje samochodów dla rolnictwa, szpitalnictwa, straży pożarnych itp. Jest to produkcja zarówno na nasze potrzeby, jak też na eksport.

I gdyby tak jeszcze było tych samochodów więcej! Szczególnie „maluchów”, tych najbardziej popularnych i oszczędnych wozów. Marzymy o nich szczególnie my, nauczyciele, pracujący na wsi, w zbiorczych szkołach gminnych, dojeżdżający codziennie do pracy. (ZP)

Nieswykłe bogato zapowiadają się te goroczne Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Trzydzieste czwarte w Polsce Ludowej, tegoroczne „Dni” zbiegają się z doniosłymi rocznicami historycznymi: 35-leciem podpisania polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy, ze 110 rocznicą urodzin Wł. Lenina oraz z 35-leciem zwycięstwa nad faszyzmem i 25-leciem Układu Warszawskiego. Równocześnie w tym roku księgarstwo święci 30-lecie swojej działalności w Polsce Ludowej. Jest oczywiste, iż każda z tych rocznic znajdzie swój wyraz w tegorocznym święcie książki.

Bo jest to przede wszystkim święto książki; ona jest bohaterem majowych imprez, ona stanowi magnes przyciągający na kiermasze miliony czytelników. Tym razem zapowiedziano aż 5 tys. kiermaszy, z czego większość, bo ponad 3 tys., ma być zorganizowana w zakładach pracy, szkołach, klubach wiejskich. Zapewne wszystko to z myślą o skróceniu drogi czytelnika do książki, którą chciałby kupić. Czy zechce, nie wiadomo, gdyż czytelnik z roku na rok staje się wybredniejszy, co wydawcy nie zawsze w porę sobie uświadamiają. Nie więc dziwnego, iż mimo ogromnego u nas w całym 35-leciu popytu na książki, półki sklepów uginają się pod ciężarem nowo wydawanych pozycji, na które nie ma nabywców.

Toteż prawdziwą atrakcją „Dni” mogą okazać się zapowiedziane, jako towarzyszące kiermaszom, giełdy książek antykwarycznych, które ukazywały się po roku 1945. Zapewne w tych punktach kupna — sprzedaży znajdują się cenne pozycje, wydawane dotychczas w skromnych nakładach, mimo ogromnego zapotrzebowania rynku. Znakomita to okazja do zdobycia wielu poszukiwanych tytułów, na których ponowne wydanie długo trzeba czekać.

Rokrocznie przy okazji „Dni” wiele mówi się i pisze o potrzebie wprowadzenia korekt w planach wydawniczych, wszystko w celu wyeliminowania produkcji bubli, książek zdecydowanie złych, których nikt nie chce kupić. Swego czasu postulowano w dyskusjach prasowych stworzenie centralnego planu wydawniczego, wyznaczenie priorytetów i czegoś, co stanowiłoby sito selekcyjne odrzucające ziarna nie-dojrzałe.

Dziś, w latach „kryzysu” papierowego, postulat ten jest szczególnie na czasie. Także dlatego, iż w dalszym ciągu polityka wydawnicza nie jest wolna od błędów, w dalszym ciągu na rynek trafia dużo książek, które nie znajdują nabywców i powiększają stosy makulatury. Wprawdzie wydawcy biją się w piersi i zapewniają, że w tegorocznych pla-

NASZYM ZDANIEM

SKĄD BRAĆ PAPIER NA DOBRE KSIĄŻKI

nach margines błędu jest minimalny, ale czytelnik po dobre książkę stoi w kolejce lub zdobywa ją „spod lady”.

W rzędzie tych pozycji znajdują się od lat książki szkolne i podręczniki. Te ostatnie ukazać się muszą — nawet, gdyby to miało być kosztem innych ważnych pozycji i tytułów. Niestety, w minionych kilku latach byliśmy świadkami, iż wydawnictwa szkolne traktowane były po macoszemu. Nie pomogły nawet argumenty w postaci startu reformy szkolnej, kiedy trzeba było wydrukować w milionowych nakładach nowe całkiem podręczniki dla klasy I. Udało się to (choć nie bez opóźnień), ale kosztem poważnych cięć tytułów dla klas starszych, więc nie zawsze uzasadnionych, bo dokonanych kosztem ucznia.

Trudności z papierem pogłębiły ten stan; rok miniony okazał się dla wydawnictw oświatowych — książek i czasopism dziecięcych i młodzieżowych — szczególnie „chudy”. Poważnie opóźniono druk czasopism dla dzieci — „Miś”, „Świerszczyk” nie docierały przez dłuższy czas do rąk najmłodszych czytelników. Kosztem czego? Bo przecież w tym samym czasie ten cenny surowiec, jakim jest papier, pożerały buble, które do dziś zalegają magazyny wydawnictw i Domów Książki.

W bieżącym roku cały komplet nowych podręczników dostaną uczniowie klas III zreformowanej szkoły. To samo dotyczy klasy I. Trzeba też wreszcie wydać wszystkie zapowiedziane wcześniej i oczekiwane przez nauczycieli

i uczniów poradniki metodyczne, zeszyty ćwiczeń, nie mówiąc o lekturach szkolnych, których niedosyt odczuwa się w całym 35-leciu.

Naszym zdaniem, papieru na wydawnictwa oświatowe — głównie zaś podręczniki szkolne — zabraknąć nie może. Podręcznik jest bowiem wśród książek artykułem pierwszej potrzeby i dla niego papier musi się znaleźć — chodzi bowiem o edukację młodego pokolenia Polski. Jak też musi się znaleźć papier na wydanie — w nakładach odpowiadających potrzebom — dzienników klasowych, zeszytów i innych materiałów, które gwarantują normalny tok pracy szkole i nauczycielowi.

A skąd brać papier, skoro mamy go mało? Powtórzę tu trafne spostrzeżenie Aleksandra Małachowskiego, który w numerze 17 „Kultury” napisał: „Rezerw papieru trzeba szukać także i w planach wydawniczych. Tam gdzie się zbyt często produkuje sensacyjną tandetę i nudę jednocześnie, tam gdzie się kreuje fałszywą literaturę, tam gdzie bubel rodzi się obficie”.

Książka jest, jak wspomniałam, bohaterem „Dni”, ale nie tylko ona święci swój triumf podczas majowych spotkań. Bo przecież te „Dni” są przeglądem kultury, więc mamy pokazy rzemiosła artystycznego, wystawy plastyczne, pokazy amatorskich zespołów muzycznych, koncerty, zwiedzanie muzeów i skansenów. Towarzyszą Dniom Kultury, Oświaty, Książki i Prasy takie imprezy, jak IX Międzynarodowy Festiwal Teatru Lalek w Bielsku Białej, sesja naukowa ku czci Maril Konopnickiej, wystawa oraz sesja z okazji 500 rocznicy śmierci Jana Długosza organizowana w Częstochowie, Krakowskie Dni Literatury, ogólnopolska sesja związana z Janem Kochanowskim, Wrocławski Kongres Upowszechnienia Kultury Plastycznej i wiele innych. Również w tym czasie (21—26 maja) odbywać się będą XXV Międzynarodowe Targi Książki, które stanowią dla polskiej książki znakomitą reklamę w świecie.

Hasło „Polska krajem ludzi kształcących się” najłatwiej zrozumieć w czasie trwania „Dni” — mówią o tym tłumy uczestników majowych spotkań. Uruchomienie giełdy kupna-sprzedaży używanych książek dowodzi, że nie jesteśmy w stanie, mimo olbrzymich nakładów, sprostać czytelniczemu zapotrzebowaniu społeczeństwa. Żle to świadczy o naszych możliwościach papierowych, ale sam fakt owej chłonności czytelniczej jest chyba krzepiący. Książka nie tylko autentycznie dotarła pod strzechy, ale też spod strzech tych wędruje na giełdę. Bo jest czytana. (M.R.)

ŚWIAT



Polska ma już ugruntowaną opinię państwa aktywnie i konsekwentnie działającego na rzecz pokoju i bezpieczeństwa. W warunkach jednak napiętej sytuacji międzynarodowej, jakiej świadkami jesteśmy obecnie, działania te skupiają na sobie szczególne zainteresowanie i to zarówno ze strony zawodowych polityków, jak i szerokiej opinii społecznej. Z jednostkowych doniesień prasy codziennej nie zawsze komponuje się w naszej świadomości całościowy obraz, rozmiary i zasięgi owego zainteresowania. Tymczasem warte są one dostrzegania i głębszej refleksji, bo na tym przecież gruncie umacnia się autorytet naszego państwa, to m. in. wyznacza nam miejsce wśród narodów świata.

Te myśli uświadomić sobie mogliśmy słuchając „Apelu do opinii świata”, ogłoszonego podczas ostatniej manifestacji na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince, manifestacji z udziałem przedstawicieli kilkunastu państw. Jeden z fragmentów apelu brzmiał: „Wzywamy opinię europejską do działań, które uchroniłyby nasz kontynent przed dalszym wzmaganiem zbrojeń i ich skutkami. Wyrażamy zadowolenie z szerokiego rezonansu propozycji Edwarda Gierka zwołania do Warszawy — miasta symbolizującego wolę pokoju i życia — europejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrownienia, apelujemy o urzeczywistnienie tej idei”.

Wystarczy zresztą sięgnąć do niektórych choćby doniesień agencyjnych w ostatnich tygodniach, by przekonać się, że polska inicjatywa znajduje odzew i w codziennym życiu politycznym, jest dyskutowana na różnych forach, w różnych środowiskach, w różnych krajach, na różnych kontynentach. Oto kilka przykładów.

Jak donosiła PAP, polska inicjatywa uzyskała pełne poparcie wybitnych uczonych z wielu krajów, m. in. Francji, Holandii, Belgii, Norwegii, RFN —

DLACZEGO WARSZAWA?

w Genewie podczas konferencji „Pugwash”, międzynarodowego ruchu uczonych, w której wzięli udział obok naukowców, politycy i eksperci spraw wojakowych z 19 państw.

Sekretarz generalny Rady Pokoju USA, M. Myerson powiedział korespondentowi PAP, że „Polska” jest krajem szczególnie predestynowanym do tego, aby występować w obronie pokoju i odprężenia. Propozycja, żeby właśnie Warszawa była forum debaty nad odprężeniem, jest w pełni moralnie uzasadniona i słuszna”.

Willy Brandt, były kanclerz RFN, oświadczył korespondentowi „Życia Warszawy”: „Witam z zadowoleniem inicjatywę pana Gierka i oceniam ją jako znak woli polskiego kierownictwa, aby poprzez porozumienia w dziedzinie militarnej zabezpieczyć sukcesy odprężenia politycznego”. A Bernd Engelmann, przewodniczący Związku Literatów RFN podkreślił w podobnej rozmowie, że „gdy inicjatywa w sprawie rozmów wychodzi z Polski (...), to powinna być ona przez Niemców przyjęta ze szczególną powagą”.

Poparcie dla polskiej inicjatywy zgłosiła w specjalnym oświadczeniu Światowa Rada Kościołów, skupiająca 295 kościołów chrześcijańskich, reprezentujących 350 mln wyznawców.

W ankiecie rozpisanej przez tygodnik „Za i przeciw” wśród europejskich działaczy chrześcijańskich. René Lacombe z Francji oświadczył, że „Edward Gierka bardzo słusznie proponował stolicę Polski jako miejsce spotkania uczestników konferencji poświęconej rozbrownieniu i odprężeniu w Europie. Uważam propozycję Edwarda Gierka za interesującą i zasługującą na to, by uczynić wszystko dla jej poparcia, bowiem (...) Polska jest szczególnie dobrze umiejscowiona, by służyć za miejsce dialogu pomiędzy krajami Wschodu i Zachodu”.

Kwestia zwołania europejskiej konferencji rozbrownieniowej po planowanym na jesień pohelskim spotkaniu Madryt-80 była przedmiotem rozważań podczas 66 sesji Rady Europy w Lizbonie, w której uczestniczyli ministrowie spraw zagranicznych 21 państw kapitalistycznych z naszego kontynentu.

Radziecka „Prawda”, pisząc o coraz szerszym poparciu dla polskiej inicjatywy, przypominała, że stanowi ona rozwinięcie wspólnych propozycji państw Układu Warszawskiego.

To tylko kilka przykładów charakterystycznych oddźwięków polskich działań w ostatnim czasie na rzecz pokoju. Można by odnaleźć rezonans znacznie szerszy. Trzeba byłoby wówczas uwzględnić również nie odnotowywane tak skrupiecznie opinie szerokiego mas, ludzi pracy, wielkich, postępowych, kręgów społecznych. Do nich szczególnie przemawia, wydaje się, przede wszystkim prostota i logika płynących z polski apeli do szerokiej opinii publicznej. Takie słowa, jakie zawarł w swym przemówieniu podczas wspomnianej manifestacji oświecimskiej przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jabłoński: „Historia dostarcza nam aż nadto wiele bolesnych przykładów, dowodzących, że eskalacja zbrojeń niesie zawsze zarodki katastrofy. Ale gdyby przyjąć nawet, że do niej nie dojdzie, że nastąpi opamiętanie, że w ostateczności zwycięży świadomość, iż III wojna światowa byłaby wielokrotnie straszniejsza, niż ta, zakończona 35 lat temu — to i tak każdy dzień trwania wyścigu zbrojeń potencjał należy. Są one dziś niezmiernie kosztowne, angażują olbrzymi potencjał przemysłowy i naukowy, kładą się wielkim ciężarem na życie najszerzszymi rzesz obywateli państw uczestniczących w tym wyścigu. A czy trzeba już dodawać, że każde napięcie międzynarodowe, a zwłaszcza grożące militarnym konfliktem, burzy międzynarodową współpracę gospodarczą, paraliżuje wymianę naukową i kulturalną, wywołuje nastroje szowinizmu i wrogości?”

Ten punkt widzenia podziela bez wątpienia szeroka opinia świata.

WIESŁAW KODYM

O G Ł A S Z A M Y !

UKŁAD

„(...) Będzie to granica współpracy i przyjaźni między narodem polskim i niemieckim.

Szeroka droga dalszego rozwoju i pogłębienia dobrosąsiedzkich stosunków i przyjaźni między naszymi narodami jest na oścież otwarta.

Wierzimy głęboko, że będziemy wspólnie maszerować tą drogą dla pomyślnej przyszłości obu naszych narodów (...)

Jesteśmy przekonani, że zacieśnienie stosunków gospodarczych między naszymi narodami przysporzy nam obopólnych korzyści i pomoże nam w podnoszeniu stopy życiowej najszerszych mas.

Jesteśmy przekonani, że zbliżenie kulturalne między naszymi narodami, wzajemne zaznajamianie się z dorobkiem kulturalnym naszych narodów, oczyszczonych ze złych tradycji nacjonalizmu i szowinizmu, a nawiązujących do najpiękniejszych tradycji postępowych — przyczyni się do wzajemnego zrozumienia i przyjaźni”.

(Z przemówienia Józefa Cyrankiewicza na wiecu w Zgorzelcu w 1950 roku)

„Antyfaszystowskie i demokratyczne siły Niemieckiej Republiki Demokratycznej, reprezentowane przez jej rząd, kierowane duchem pokoju, przystępując do wytyczenia granicy na Odrze i Nysie, realizują tym samym zasadę międzynarodowej wierności wobec układów, bez czego, jak nas uczy przeszłość, społeczeństwo ludzkie nie może istnieć. Naród, który dopuścił do tego, że jego władcy dwukrotnie w ciągu lat dwudziestu pięciu podeptali prawa ludzkiego współzycia — zrozumiał wreszcie, iż tylko przez bezwzględne i uczciwe uznanie układów międzynarodowych może powrócić do rodziny narodów”.

(Z przemówienia Otto Grotewohla na wiecu w Zgorzelcu w 1950 roku)

Wspólny konkurs „Głosu Nauczycielskiego” i centralnego organu nauczycieli NRD — „Deutsche Lehrerzeitung”, przy współudziale Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Zarządu Głównego Pracowników Oświaty i Wychowania NRD, pod tytułem:

GRANICA POKOJU



Rok 1950. Młodzież polska i niemiecka na wiecu w Zgorzelcu

Fot. — CAF

W tym roku obchodzić będziemy trzydziestą rocznicę zawarcia — między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną — Układu Zgorzeleckiego. Układ ten — podpisany 6 lipca 1950 roku w Zgorzelcu ustanawiał raz na zawsze, iż granicą między naszymi krajami jest granica na Odrze i Nysie Łużyckiej. Od czasu tego historycznego wydarzenia zwykło się określać granicę między PRL a NRD jako granicę pokoju. Układ ten po raz pierwszy w tysiącletniej historii naszych narodów stworzył szansę dla prawdziwej, szczerzej przyjaźni i współpracy.

Dobrze wiemy, że przesłanki dla tej wzajemnej współpracy i przyjaźni stworzyło zwycięstwo bohaterów Armii Radzieckiej nad hitlerowskim faszysmem. Jak wiadomo, u boku Armii Radzieckiej walczyły również dywizje ludowego Wojska Polskiego oraz niemieccy antyfaszyści. Ta wspólnota ideałów ugruntowana we wspólnej walce z hitleryzmem, stworzyła podstawy dla dalszej, już pokojowej, współpracy naszych krajów i całego obozu socjalistycznego. Utworzona została droga do nawiązania nowych jakościowo stosunków, szczególnie między narodem polskim i niemieckim, między Polską a NRD.

Wiele, bardzo wiele zmian dokonało się w stosunkach między naszymi krajami i narodami w ciągu tego trzydziestolecia, które upłynęło od momentu podpisania układu o granicy przyjaźni i pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej. Z inicjatywy i pod przewodnictwem naszych partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec — rozwinęły się trwałe, braterskie i serdeczne więzi przyjaźni i współpracy między Polską a NRD. Obejmują one wszystkie dziedziny naszego życia politycznego, gospodarczego i społecznego.

Więzi przyjaźni łączą dziś nasze zakłady pracy, kolektywy robotnicze, gminy, miasta i województwa. Serdeczne więzi współpracy łączą dziś nasze placówki naukowe, oświatowe, kulturalne, organizacje polityczne i społeczne. Serdeczne więzi współpracy i przyjaźni łączą także obywateli obu krajów. Wystarczy wspomnieć, że rocznie miliony dorosłych, młodzieży szkolnej i studenckiej przekraczają granicę, by odwiedzić kraj sąsiadów. Możemy więc dziś powiedzieć, że dobrze poznaliśmy się i poznajemy nadal w czasie wzajemnych wizyt, wycieczek, biwaków i rajdów. Rokrocznie zawierane są małżeństwa między obywatelami NRD i PRL. Tych małżeństw są już tysiące.

W tym wzajemnym poznawaniu się nie miała roli przypada pedagogom z Polski i NRD. To my, nauczyciele i wychowawcy, w naszej codziennej pracy w szkole oddziałujemy na młode pokolenie naszych krajów, uczymy, jak żyć i pracować w przyjaźni i pokoju, pomagamy młodemu pokoleniu zrozumieć przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Uczymy i wychowujemy młode pokolenie w duchu socjalistycznego patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu, w duchu

wzajemnego zrozumienia i współpracy. Jest to gwarancja, że przyjaźń i współpraca między PRL a NRD stale się będzie rozwijać i umacniać.

WARUNKI KONKURSU

Droży nauczyciele i wychowawcy! Warunki naszego konkursu nie są trudne. Po prostu chodzi nam o relacje, w jaki sposób kształtujecie wśród młodego pokolenia idee współpracy i przyjaźni między naszymi krajami i narodami.

Być może, wasze szkoły, klasy, drużyny i szczerzy harcerskie utrzymują wzajemne kontakty i przyjaźnię ze szkołami, klasami, drużynami pionierskimi z NRD. Co czynicie i jak działacie, aby te więzi utrzymywać i rozwijać?

Wiele naszych ogniw związkowych i rad zakładowych ZNP od lat rozwija współpracę ze swoimi odpowiednikami w NRD. Na czym ta współpraca polega i jakie przynosi rezultaty?

Tysiące pedagogów utrzymuje szerokie osobiste kontakty ze swoimi kolegami z NRD. Jesteśmy ciekawi, jak doszło do tych kontaktów i co one wam dają?

Zachęcamy Was do opisanie swoich doświadczeń ze współpracy z pedagogami sąsiedniego kraju, do przedstawienia waszych postulatów dotyczących dalszego jej pogłębienia w dziedzinie wychowania humanistycznego.

Piszcie więc — na podstawie własnych refleksji i własnej znajomości kraju sąsiadów — co się Wam w nim najbardziej podoba. Piszcie o poznanych ludziach, nawiązanych przyjaźniach. Do wypowiedzi dołączcie zdjęcia waszych przyjaciół.

Słowa — zakres tematyki jest szeroki, tak szeroki jak szeroka jest współpraca między naszymi krajami.

NAGRODY

Konkurs jest przeznaczony dla wszystkich pedagogów i wychowawców. Za najlepsze prace, wspomnienia, refleksje obie nasze redakcje i obydwie nasze Związki przyznają nagrody: ośrodkowe wyjazdy do kraju sąsiadów. Spośród autorów nadesłanych prac, jury konkursowe wyłoni sześciu laureatów.

Koszty przejazdu, utrzymania, jak również „kieszonkowe” pokryje organizatorzy konkursu. Zapewniają oni także atrakcyjny program pobytu.

Specjalne nagrody dla najlepszych fundują również Ośrodki Kultury i Informacji naszych krajów w Warszawie i Berlinie.

A więc zapraszamy do konkursu! Na Wasze prace (indywidualne) czekamy do 10 czerwca 1980 roku (decyduje data stempla pocztowego). Prace konkursowe prosimy przysłać pod adresem: redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, 00-388 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Na kopercie należy zaznaczyć: KONKURS „GRANICA POKOJU”.

między
Rzeczpospolitą
Polską
a Niemiecką
Republiką
Demokratyczną

o wytyczeniu
ustalonej
i istniejącej
polsko-niemieckiej
granicy państwowej

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i
Prezydent Niemieckiej
Republiki Demokratycznej

pragnąc dać wyraz
woli utrwalenia pokoju
powszechnego i chcąc
przyczynić się do wielkiego
działa zgodnej
współpracy miłujących
pokój narodów,

zważywszy, że współpraca
ta między narodem
polskim i niemieckim
stała się możliwa
dzięki rozgromieniu
niemieckiego faszyzmu
przez ZSRR i postępującemu
rozwojowi sił
demokratycznych w
Niemczech — oraz

chcąc po tragicznych
doświadczeniach hitleryzmu
stworzyć niewzruszone
podstawy dla
pokojowego i dobrosąsiedzkiego
współzycia
narodów,

pragnąc ustabilizować
i umocnić wzajemne
stosunki w oparciu
o porozumienie poczdamskie,
ustalające granicę
na Odrze i Nysie
Łużyckiej,

realizując postanowienia
warszawskiej
deklaracji Rządu Rzeczypospolitej
Polskiej i Delegacji Rządu
Tymczasowego Niemieckiej
Republiki Demokratycznej
z dnia 6 czerwca 1950 roku,

uznając ustaloną i
istniejącą granicę jako
nienaruszalną granicę
pokoju i przyjaźni, która
nie dzieli, lecz łączy
oba narody —

postanowili zawrzeć
niniejszy Układ i mianowali
swoich pełnomocników:

Prezydent Rzeczypospolitej
Polskiej:
Pana Józefa Cyrankiewicza,
Przesa Rady Ministrów

Pana Stefana Wierbłowskiego,
Kierownika Ministerstwa
Spraw Zagranicznych

Prezydent Niemieckiej
Republiki Demokratycznej:

Pana Otto Grotewohla,
Przesa Rady Ministrów

Pana Georga Dertingera,
Ministra Spraw Zagranicznych

Jest samotna, ładna, młodziutka, w wieku jeszcze studenckim, ale nie studiuje — naukę musiała odłożyć na później — trzeci rok już pracuje. Na wsi dalekiej, dechami zabitej, tuż pod samą polsko-radziecką granicą. W najnowszym wielkim Samochodowym Atlasie Polski nie znajdziesz żadnej drogi, która by tam prowadziła, chociaż jakaś musi być, bo przecież ludzie tam mieszkają. Wieś liczy wszystkich ponad 200 dusz, a przynależy do gminy Gródek, woj. Białystok.

Nazwijmy ją Romantyczką — nie wieś, tylko młodą nauczycielkę. To będzie pasować do tych nocnych zimowych podróży ciuchcią i starej, drewnianej chaty, w której zgodziła się zamieszkać.

Wychowała się nad samym morzem, w Uście, gdzie do dziś ma rodziców, a powędrowała na wschód — do Białegostoku — za swoją starszą, usamodzielnioną już życiowo siostrą. Szukając po maturze pracy, zgłosiła się do kuratorium. Wybór nie był taki przypadkowy, co ją do tego zawodu pchało, może po prostu to, że lubi dzieci. Toteż ucieszyła się, gdy zaproponowano jej szkołę na wsi, nie zraziła się wcale, że to 50 km od miasta, gdzieś na skraju puszczy. Który magister chciałby dać się zaszyć w takiej kniei? Rzecz jasna, młodego człowieka po studiach, myślącego jeszcze („zielono”) o zdobyciu światła, bardziej kuszą powaby cywilizacji niż uroki puszczy. Kurator białostocki musi więc jeszcze nie-małą liczbę wolnych etatów nauczycielskich obsadzać maturzystami.

Przez dwa lata dobrze było Romantycznej. Wciągnęła się w pracę, polubiła zawód i ją polubiono w szkole i we wsi. Miała mieszkanie blisko miejsca pracy, co prawda był to wynajmowany u kogoś pokój, ale czuła się w nim dobrze. Straciła go jednak gdy właścicielowi zmieniła się sytuacja rodzinna. Jednocześnie nie udało się załatwić innego locum w tej samej wsi. Nie udało się ani dyrektorze szkoły, ani jej samej.

W tej sytuacji zgodziła się zamieszkać w starym, drewnianym, całkiem pustym pogospodarskim domu, stojącym w innej małej wsi, odległej o 5 km od miejsca pracy. Wprowadziła się do niego na początku września ub. roku. Warunki prymitywne: chata zapuszczona, izby brudne, od dawna nie malowane, nie przedzielone żadnymi drzwiami (tak już dom oryginalnie budowano), piece opalane drewnem, studnia z wodą u innego gospodarza. Krótko mówiąc, pełna egzotyka. Atrakcją był rozlegający się tuż za oknami widok na malowniczą rzeczkę Świsłocz, oznakowaną słupami granicznymi.

Zamieszkała Romantyczna w tym domu, pocieszając się myślą, że do grudnia jakoś w tej surowiznie samotnie przetrzyma. Do grudnia, bo na ten miesiąc zapowiadała jej się wielka przemiana w życiu osobistym: ślub i przeniesienie w całkiem inne strony Polski, tam, gdzie dom narzeczonego. Licząc się z tą perspektywą, złożyła we wrześniu u gminnego dyrektora szkół wypowiedzenie. Teraz wie, że postąpiła zbyt pochopnie. Gdyby nie to, zapewne energiczniej szukano by dla niej nowego mieszkania, choć skądinąd fakt złożenia wypowiedzenia w niczym nie powinien jej zaszkodzić.

Jak to bywa z planami, życie często je poprawia. Romantyczna zaniechała ślubu, a tym samym odpadła sprawa przeniesienia. Od początku zresztą nie była w pełni zdecydowana na ten krok, niemniej wypowiedzenie na wszelki wypadek złożyła. Po Bożym Narodzeniu wycofała je.

Ale nie był to jedyny powód, dla którego zgodziła się na stary, zapuszczony dom, jako tymczasowe locum. W wiosce, w której uczy, budował się duży blok mieszkalny. Wznosiła go Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna. Jeszcze na kilka miesięcy przed oddaniem go do użytku, co miało nastąpić w listopadzie ub. roku, przewodnicząca tejże spółdzielni sama proponowała Romantycznej jedno z 32 mieszkań w tym bloku. Ucieszyła się dziewczyna i do końca miała nadzieję, że dostanie je.

Alifci przyszli listopad, ludziom wręczono klucze, zaś jej powiedziano, że nie może ich otrzymać, bo są to mieszkania przeznaczone wyłącznie dla pracowników spółdzielni. Już wtedy wiedziała, że się w inne strony Polski nie przeniesie, więc poszła do gminnego dyrektora szkół z prośbą, by wstawił się za nią u przewodniczącej spółdzielni. Przyrzekł to uczynić, potem powiedział, że także sekretarza gminnego komitetu partii prosił o poparcie, ale obydwa nie nie wskórali u przewodniczącej. Mieszkania ma wyłącznie dla swoich pracowników i tyle.

Na tym stanęło, więcej do nikogo młoda nauczycielka nie odwoływała się. Nie lubi chodzić, prosić, skarżyć się. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego ludzie nie chcą sobie pomagać. Dlaczego przedtem przewodnicząca spółdzielni sama proponowała jej mieszkanie, a potem, gdy przyszło co do czego, odmówiła?

Jakby nie było, 5 mieszkań pozostało wolnych w tym nowym bloku i jeszcze teraz, w kwietniu, stoją puste, nie wykorzystane. Jedno z nich przeznaczone jest na stały wakacyjny (letni) dzieciniec, który

SAMO ŻYCIE



ROMANTYCZNA

MUGON BUROWSKI

prorowadzić będzie nie kto inny, jak szkoła, nauczyciele. Rzecz jasna, ułatwi on życie głównie członkom spółdzielni rolniczej, ale to przecież wcale nie oznacza, by jej przewodnicząca i zarząd mieli z jakiejś wzajemności przejmować się życiem nauczycieli. Podobnie chyba nie ma znaczenia fakt, że na uczy i wychowuje ich dzieci.

Cóż, każdy zapewne zdolny jest zrozumieć, że mieszkańcy takiej wsi tworzą jedną, wzajemnie się uzupełniającą społeczność. Nasuwa się też pytanie: czyby naprawdę naczelnik gminy, sekretarz partii i szef miejscowej oświaty nie byli w stanie dogadać się z mającą wolne mieszkania spółdzielnią?

Tymczasem jak przeznaczała Romantyczna? Można przyjąć za pewnik, że pod tym względem nie ma sobie równych wśród nauczycieli w Polsce.

Przez wrzesień i październik, póki słab ranaśdo jeszcze nie dokuczał, mieszkała w tym starym drewnianym nad graniczną Świsłocz. Samiuterka, nikt ze znajomych nie chciał jej nawet odwiedzić. Z tej prostej przyczyny, że każdego przyjeżdżnego, obcego zaraz się tam kontroluje (granica), co do przyjemności nie należy.

Rankiem jechała 5 km z dwustułan

przyczepą do szkoły, około 17.00 — jeśli coś jej nie zatrzymało — wracała do swojej pustelni. Zakręcała się koło czegoś, przygotowała do lekcji, jeszcze kolacja, potem jakaś książka i spanie. Na niedzielę wyjeżdżała do Białegostoku do siostry, gdzie zjadła jedyny w tygodniu obiad. Mógł być bardzo obfity, ale zjadłszy go, sięgała zaraz po kanapkę. To przyzwyczajenie z dni powszednich, w które kanapka już trzeci rok zastępuje jej obiady. We wsi nie ma się gdzie stołować.

Gdy nastąpiła większa, jesienne chłody, musiała zrezygnować z tej nie nadającej się ogrzać samotni. Palila w piecu drewnem, lecz z izby pozbawionej drzwi ciepło uciekało na całą chałupę. O przetrzymaniu w tych warunkach nie mogło być mowy. Spakowała więc nieliczne manatki i pewnego popołudnia, zamiast do pustelni, pojechała do siostry. Zaczęła dojeżdżać codziennie z Białegostoku, 50 km w jedną stronę.

Z tą chwilą życie młodej nauczycielki nabrało niepowtarzalnej jakości. Pobudka w środku nocy — godz. 2.30, pociąg z Białegostoku — godz. 4.00, przyjazd do kolejowej stacji — między 6.00 a 7.00, zależnie od kaprysu ciuchci. Ze stacji jeszcze 3 km dojeżdża do wsi, w której szkoła. Powrót z pra-

cy do domu o 19.30. Nie pozostawało jej czasu na życie osobiste, na towarzysztwa, rozrywkę, na przygotowanie się do lekcji i na konieczny sen? Dokładnie wszystkiego 7 godzin, czyli od razu po powrocie powinna iść do łóżka.

Więc po kilku takich tygodniach zdarzało się jej nie reagować już na budzik, a tym samym nie przyjeżdżać na czas do pracy. Był już styczeń 1980 roku.

Czyżby nikt nie widział, co się dzieje? Owszem widzieli wszyscy. Gminny dyrektor szkół próbował — tak przynajmniej mówił nauczycielce — znaleźć jakąś kwatere, starał się także pomóc przewodniczący komitetu rodzicielskiego, gdy dowiedział się, że bezdomna porostanie do końca roku, a może i dłużej. Doceniają to we wsi, bo wiedzą, że o nowego nauczyciela bardzo tam trudno. Gdyby odeszła, ciężko byłoby poradzić sobie trzem pozostałym nauczycielom (od dawna zagospodarowani w tej wsi) z ósmioklasową szkołą, podzieloną na 4 oddziały. Musieliby wziąć na siebie po Romantycznej 38 lekcji nie mówiąc o tym, że w następnym roku szkolnym potrzebnych będzie jeszcze dwóch nauczycieli — dojdzie jeden oddział).

Toteż tym bardziej dyrektorka tej szkoły starała się pomóc bezdomnej. Obeszły we dwie całą wieś, były u każdego gospodarza. Ludziska współczuli, litowali się, że taka biedna, że światła przysłała, i nie ma gdzie się podziać. Reagowali tak ci, którzy mają dzieci w szkole, ale nie prócz współczucia ofiarować nie mogli, bo ciasno w ich chałupinach. Inni zaś gospodarze, nie mający dzieci w podstawówce, odpowiadali krótko: nie nasza sprawa, nie ma o czym mówić.

Czyja więc sprawa? Oczywiście, władz gminnych, które nie z łaski, lecz z obowiązku, zapewnić mają nauczycielowi godziwe mieszkanie w miejscu zatrudnienia.

W końcu, na 2 tygodnie przed feriami zimowymi, ulitowała się dyrektorka szkoły i przysparzyła bezdomną pod swój dach, choć sama warunki ma skromne. Mąż, dzieci i tylko dwa pokoje, jak dzielić je z obcą osobą? Więc przyjęła ją na krótki czas, do ferii.

Wyjeżdżając na wypoczynek zimowy do rodziny, nie wiedziała jeszcze bezdomna nauczycielka, jaki będzie jej dalszy los po powrocie. Na szczęście dał się uprosić palarz szkolny, a jednocześnie miejscowy gospodarz, który zgodził się odnajdąć pokój. Zamieszkała w nim trzeciego dnia po feriiach i mieszka do dziś. Warunki ma tam bardziej niż skromne. Locum jest niesamodzielne, krępujące, żeby dostać się do niego, musi przechodzić przez mieszkanie gospodarza. Brak też podstawowych wygód, ale ma wodę, łazienki.

— Już nie wiem, czy jestem za bardzo wymagająca, że marzą mi się lepsze warunki? — zastanawia się Romantyczna.

Na razie jednak na nic lepszego nie zanosz się. Więc nie wie, czy pozostanie w tej wsi na następny rok, czy też będzie musiała odejść. Komuż nie sprzykrzyłoby się takie życie?

— Stałam się ostatnio nerwowa, drażliwa — mówi o sobie — tylko tabletki i tabletki. Gdyby nie one, znalazłaby się chyba „u czubków” w Horoszczy. A najchętniej wzięłabym teraz jakiś urlop, żeby przemyśleć, czego ja sama chcę, co dalej robić.

Chciałaby uzupełnić swe kwalifikacje pedagogiczne, o co stara się od dwóch lat, lecz jeszcze nie umożliwiono jej tego. Niedawno wizytator chwalił ją za pracę, stwierdził, że dobrze realizuje wszystkie założenia i cele dydaktyczne. Czy nie skierowane jej dotychczas na studia z obawy, że po zdobyciu pełnych kwalifikacji odejdzie z tej rubieży?

A więc sama przeciwności, mogące człowieka wpędzić w rozstrój nerwowy, kompleksy i ślepy zaulek. A mówi się pięknie o wyciąganiu ręki do młodego człowieka, wyzwalaniu ambicji, aspiracji, otwieraniu przed nim perspektyw.

Cóż doradzić Romantycznej? Jest młoda, ma dwadzieścia parę lat i można powiedzieć, że wszystko jeszcze przed nią. Tak, ale czy to znaczy, że ma pójść w świat, szukać sobie innego miejsca, innego zawodu, zaczynać zupełnie od nowa? Polubiła nauczycielstwo, pragnie nadal pracować z dziećmi. Najlepszym więc wyjściem byłoby umożliwić jej teraz zdobycie kwalifikacji pedagogicznych oraz zapewnić na miejscu jakieś godziwe mieszkanie. Wówczas nie musiałaby przekreślać dwu minionych lat życia.

To pierwsze jest na pewno do załatwienia, wystarczy decyzja kuratorium. Tylko co z wystąpieniem? Gminny dyrektor szkół, człowiek doświadczony, znający lepiej życie i ludzi niż młoda nauczycielka, zareagował tak na wieść, że jej sprawa zainteresowała się redakcja w Warszawie: „To pani nie nie pomoże, wszystko zależy tylko od dobrych chęci przewodniczącej”.

Chodzi o przewodniczącą spółdzielni, dysponującą mieszkaniami. To prawda, że na spółdzielni nikt nie może wymusić decyzji w tej sprawie, można liczyć tylko na zrozumienie. Dlatego nie ma w tym artykułu nazwisk, nie ma wskazywania palcem. Ludzie łatwo się obrażają, mogą stać się bardziej zawzięci, a chodzi przecież o to, by jakoś młodej nauczycielce pomóc. Wszystkie występujące w artykule osoby łatwo jednak sobie rozpoznają, więc pozostają imieć tylko nadzieję, że inaczej teraz spojrzą na swą rolę, jaka odegrały w tej nie-romantycznej wcale historii. I coś zrobią.

P.S. Numer „Głos” z opublikowanym artykułem przesłany władzom gminy oraz przewodniczącej Rolniczej Spółdzielni w Gródku.

POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI

(Dokończenie ze str. 2)

Pytaliśmy o to kierowniczkę Wydziału Wczasów i Lecznictwa ZG ZNP, Helenę Witkowską. Jak się okazuje, jedynie województwo stołeczne ma nieco lepszą orientację, bowiem w 1969 roku Przychodnia Specjalistyczna dla Nauczycieli przeprowadziła w Warszawie szczegółowe badania reprezentatywnej dla miasta, grupy nauczycieli. Nowo utworzona wówczas, pierwsza w kraju tego typu placówka, zatrudniająca kilkudziesięciu specjalistów, była w stanie podjąć się takiego zadania.

W wyniku badań uzyskano dość zaskakujący obraz. Bo na przykład okazało się, że najbardziej — niestety — typowe

były z województwa stołecznego. Ich stan zdrowia przedstawia się z pewnością nieco inaczej, bo żyją i pracują w innych warunkach, ale oni nie byli obiektem badań. Uległa również zmianie sytuacja nauczycieli z Warszawy. Realizacja reformy szkolnej nakłada przecież zwiększone obowiązki, a wiadomo, że „podnoszeniu poprzeczki” zawsze towarzyszy pewne napięcie, nie- obojętne dla zdrowia.

W sumie więc stan faktyczny się zmienił, ale — jak się zmienił? Na to pytanie nie można obecnie uzyskać dokładnej odpowiedzi. Bo wprowadzić wiele mówiąca dokumentacja, prowadzona w przychodni, ale przecież dotyczy ona wyłącznie tych osób, które się w niej leczą, a nie ogółu nauczycieli. Dlatego także Warszawa,

a raczej województwo stołeczne, ma dziś wprawdzie nieco lepsze niż gdzie indziej, lecz również nie wystarczające rozeznanie co do stanu zdrowia swych nauczycieli. Jeszcze gorzej jest na przykład w Łodzi i Bydgoszczy, mimo że i tam też działają nauczycielskie przychodnie specjalistyczne. Placówki te, nie przeprowadziły jak dotychczas — żadnej sondy.

CY BYLI JAKIEŚ INNE BADANIA?

Tak, w poszczególnych województwach podejmuje się różne, na mniejszą skalę. W konińskim na przykład dokonano rozeznania w zakresie chorób laryngologicznych. Działacze związkowi wraz z pracownikami administracji szkolnej i pracownikami służ-

by zdrowia doprowadzili do przeprowadzenia 450 pedagogów pracujących w dziesięciu placówkach oświatowych. Również w słupskim organizowano przez dwa lata badania nauczycieli. Z pewnością, można by dorzucić inne jeszcze podobne przykłady. Wszystkie te badania mają jednak charakter wyrwywkowy i nie dają dokładnej orientacji w zakresie potrzeb leczniczych ogółu nauczycieli w województwie.

I jeszcze w 1978 r. przeprowadzono w woj. rzeszowskim, suwalskim i wałbrzyskim sondy, których celem było zorientowanie się, jak realizowane są zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej, wydane w sprawie ochrony zdrowia nauczycieli. Sondy te spełniły konkretne cele, nie wpłynęły jednak na polepszenie ogólnej orientacji o zdrowiu pedagogów.

Czy były zorganizowane badania na skalę krajową? Koleżanka Helena Witkowska odpowiedziała na to pytanie twierdząco, wyjaśniając, że staraniem Związku, resortu oświaty i resortu zdrowia objęto w roku 1969 badaniami grupę około 20 tys. nauczycieli pracujących w różnych województwach, powiatach, środowiskach miejskich i wiejskich. Je-

dnak wyniki tych badań po upływie ponad dziesięciu lat mocno się zdezaktualizowały.

Tak więc w sumie nie wiadomo dokładnie, jakie są potrzeby nauczycieli w zakresie profilaktyki, jakie przede wszystkim należałoby podjąć starania, by umożliwić im wczesne leczenie, itp. Wszystko, co robi się dziś w tym zakresie, oparte jest na obliczeniach „pi razy oko”, na intuicji. Jest to wielce niepokojące. Po ósmacku bowiem nie trudno błądzić.

Działacze związkowi czynią szereg starań, aby skrócić nauczycielowi drogę do lekarza. Jednak, aby wysiłki te były prawdziwie owocne, konieczne jest dokładne rozeznanie, o co i w jakiej kolejności się starać. Można przecież kosztem wielkich wysiłków uruchamiać poradnię lekarską, która świecić potem będzie pustkami, podczas gdy na innym terenie byłaby bardzo potrzebna. Można pozyskiwać dla nauczycieli skurat nie najpotrzebniejszego im lekarza-specjalistę, można popełniać pomyłki w działalności profilaktycznej itp. itp.

Przy tym wiadomo, że w całym niemal kraju występuje niedobór kadry lekarskiej, zwłaszcza tej wyspecjalizowanej, w związku z czym obowiązuje troska o właściwe jej wykorzystywanie. A trudno o to bez właściwego rozeznania potrzeb.

Wszystko przemawia więc za koniecznością uzyskania dobrej orientacji o stanie zdrowia nauczycieli.

JAKIE SĄ KU TEMU MOŻLIWOŚCI?

Na bieżąco, dziś, cieszyć się możemy tym, co robi się we Wrocławskim, o którym już dwukrotnie wspominałam.

Właśnie przeprowadzane są tam zupełnie niecodzienne badania. Przejdą przez nie wszyscy pedagodzy z tego województwa. Akcję podjęto z inicjatywy KW PZPR, Oddziału ZG ZNP, Kuratorium. Gdyby zresztą nie poparcie Komitetu, kto wie jak potoczyłaby się sprawa, bowiem Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Laboratorijnej ma „ręce pełne roboty”. Tymczasem tylko ono może wykonywać badania, bo tylko ono posiada jedyne w Polsce, a unikalne w Europie, badawcze urządzenia komputerowe. Na czym polega nowoczesna, „pachnąca” XXI wiekiem metoda badań — zrelacjonuję w jednym z kolejnych numerów „Głosu”, bowiem właśnie wyjeżdżam do Wrocławia, by na własne oczy zobaczyć, jak to się odbywa.

Na razie mogę poinformować, że — jak dotychczas — przebadano już 2000 nauczycieli, badania wszystkich, a więc ponad 12 000 pedagogów trwać będą jeszcze około dwu lat. W roku 1982, no może w 1983, już każdy pracujący we Wrocławskim nauczyciel będzie świadom tego, co mu dolega. Uzyska się też rzetelną informację o stanie zdrowia całej populacji nauczycielskiej we Wrocławskim.

Jednak najlepiej nawet zorganizowane badania o charakterze terenowym nie zastąpią zakrojonych na skalę krajową. I jak się okazuje — są one zaplanowane.

Zarząd Główny ZNP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej od dłuższego już czasu podejmują sprawę szeroko pomysłanych reprezentatywnych badań zdrowia nauczycieli. Takich, jakich w Polsce jeszcze nie było. Wykonywać je mają pracownicy nauki Studium Medycyny Społecznej z Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego. Prace wstępne, koncepcyjne, już są ukończone, nie zapadła jednak jeszcze ostateczna decyzja o przystąpieniu do samych badań.

Jesteśmy przekonani, że reprezentatywne badania zdrowia ogółu nauczycieli przyniosłyby ogromne korzyści, umożliwiłyby, rozwinięcie celowych działań profilaktycznych, zapobiegających chorobom, ułatwiłyby organizację samego leczenia, niewątpliwie wpłynęłyby pozytywnie na wczesne wykrywanie i leczenie chorób, na udostępnienie usług lekarskich nauczycielom.

Dlatego gorąco apelujemy do władz o podjęcie pozytywnych decyzji w sprawie rychłego rozpoczęcia prac badawczych. Niecierpliwie czekamy na wiadomości o tej sprawie.

HANNA POLSAKIEWICZ



Bydgoscy pedagodzy także mają swoją przychodnię

wśród nauczycieli dolegliwości i choroby laryngologiczne stanowią drugą co do częstotliwości zachorowań grupę. Na pierwsze zaś miejsce — feminizacja zawodu! — wysunęły się choroby kobiece. Niepokój wzbudziła liczba chorób układu nerwowego oraz chorób układu krążenia, w tym nadciśnienia tętniczego. Badania przyniosły też orientację na temat niesprzyjającego zdrowiu trybu życia nauczycieli. (Częste „zarywanie nocy”, niemieszczenie się w obowiązującym wymiarze czasu pracy zawodowej i przekraczanie go o kilka, a nawet kilkanaście godzin tygodniowo, nieuprawianie gimnastyki, turystyki, palenie dużej ilości papierosów, nadmierne picie kawy i połykanie pigułek nasennych, uspokajających, przeciwbólowych).

Uzyskane informacje pomogły kierownictwu Przychodni w prawidłowym, zgodnym z potrzebami nauczycieli, ustawieniu pracy placówki, angażowaniu odpowiednich specjalistów, zorganizowaniu najbardziej potrzebnych gabinetów zabiegowych. Oczywiście, wyniki badań przydały się samym badanym. Dla niektórych stały się ostrzeżeniem, dla innych dopinaniem do podjęcia leczenia, jeszcze innych utwierdziły w przekonaniu, że nic im nie dolega.

A więc badania okazały się ze wszelkich miar pożyteczne. Niestety, jednak po 11 latach bardzo się zdezaktualizowały. W samej przychodni zmienili się pacjenci, a raczej „wymieszali się”, bowiem do tych z Warszawy doszli — po nowym podziale administracyj-



W jednym z gabinetów zabiegowych przychodni nauczycielskiej w Warszawie

Edycja: Ca. Ośrodek

Pod tym właśnie tytułem opublikowaliśmy („GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 13) list nauczyciela — Hanny Fogler — która niedawno podjęła pracę w szkole średniej. Równocześnie zwróciliśmy się z prośbą do młodych nauczycieli, aby odpowiedzieli na list swojej koleżanki, podzielili się z redakcją refleksjami o swojej pracy. Pytaliśmy: jak się czujecie w roli wychowawców młodzieży? Czy odczuwacie satysfakcję z tego, co robicie?

I oto posypały się listy. Dziś drukujemy trzy spośród nich.

Chciałabym zgodzić się z Waszą prośbą podzielić się swoimi refleksjami na temat pracy w szkole średniej oraz spróbować odpowiedzieć na pytanie: czy jeszcze raz podjęłabym się roli nauczyciela. Do zabrania głosu w tej sprawie spowodował mnie list koleżanki Hanny Fogler, zamieszczony na łamach Waszego pisma.

Muszę przede wszystkim stwierdzić, iż, sięgając do tradycji rodzinnej, mogłabym przedstawić niemal sagę rodu pedagogów, jako że należy do trzeciego już pokolenia, któremu dane było uczyć cudze dzieci i o dziwo nikt nie traktował owego życzenia w sposób pejoratywny.

Nauczycielką prywatnej, warszawskiej pensji była moja babcia, doskonale władająca greką i łaciną, do ostatnich chwil swego życia utrzymująca serdeczny kontakt ze swoimi uczniami. Rodzice moi to także nauczyciele. Ojciec, emerytowany obecnie, kierownik małej wiejskiej, położonej o kilkanaście kilometrów od Torunia — szkółki oraz matka — przez kilkadziesiąt lat dzielnie mu towarzysząc jako nauczycielka tej samej szkoły. To ona radykalnie zwalczyła po wojnie analfabetyzm w swojej wsi, pełniła wiele funkcji społecznych, była w owej, odciętej początkowo od świata, wsi człowiekiem, którego wzywano do nagłych wypadków, prosiło o porady prawne, lekarskie, pedagogiczne. Ojciec zaś wiele lat swej pracy społecznej poświęcił na zelektryfikowanie wsi, budowę dróg, przystanku autobusowego, dzięki czemu życie na wsi stawało się dla wszystkich łatwiejsze a kontakt z miastem bliższy.

Tak więc z racji zawodu moich rodziców, wychowałam się w szkole. Od jej pomieszczeń dzieliła nasze mieszkanie jedna para drzwi, w których do 45 minut ukazywała się sylwetka któregoś z rodziców, aby dojrzeć swoją niesforną czasem płatkę dzieci. Od rana budził nas dźwięk szkolny: przy wtórze jego dźwięku szliśmy spać, podczas gdy rodzice prowadzili do późnego wieczora różnego rodzaju kursy wieczorowe dla miejscowej ludności. I właśnie już wtedy najczęściej naśladowaliśmy w zabawach pracę naszych rodziców, bawiliśmy się w szkołę. Kiedy po ukończeniu szkoły podstawowej trzeba było podjąć decyzję dotyczącą wyboru zawodu, bez specjalnego wahania zdecydowałam się na Liceum Pedagogiczne. Chodziłam tam razem ze starszą od siebie o dwa lata siostrą, wkrótce zawód pedagoga wybrał także mój młodszy brat.

Cieężko było rodzicom kształcić w mieście 5 dzieci, dlatego mogliśmy powiedzieć słowami poetki: „Nie głaśkało mnie życie po dźwięku, nie jadłam ptasiego mleka, no i dobrze, no i na zdrowie, tak wyrasta się na człowieka”.

Po ukończeniu szkoły średniej za sprawą swych wspaniałych pedagogów a zwłaszcza polonistów (obecnych moich przyjaciół), wybrałam studia na wydziale humanistycznym UMK, studiowałam filologię polską. Moje skromne studenckie stypendium starczyło mi na opłacenie i tak ulgowego aka-

OPINIE MŁODYCH NAUCZYCIELI: CZY JESZCZE RAZ PODJĘŁABYM PRACĘ W SZKOLE?

demika oraz wykupienie z koleżanką wspólnie jednego bonu żywnościowego, dzięki czemu co drugi dzień jadłam zupę i drugie danie. Fundusze na odzież, oraz bardziej rosnący księgozbiór, a także rozrywki zdobywałam, pracując w studenckiej spółdzielni usługowej. Tak więc czyściłam parkiety, wiosną myłam ludziom okna. W czasie wakacji mój budżet ulegał radykalnej poprawie dzięki pracy na koloniach.

Relaksem po nauce i pracy zarobkowej była działalność w studenckim studio radiowym, gdzie w gronie dobrych przyjaciół nagrywaliśmy przeróżne audycje, by

Lukasza. Gdy emi spał, ja czytałam lektury, o 5.30 wstawałam dzieci do łobka. Odbierał je mąż, gdy ja biegałam po pracy do biblioteki, by w ciszy i spokoju przeczytać chociaż kilka godzin. Na piątym roku, przed terminem jeszcze, napisałam pracę i zdałam z wynikiem bardzo dobrym egzamin magisterski.

Pracowałam wówczas w szkole podstawowej, gdzie władza absolutna pani dyrektor całkowicie zabijała jakąkolwiek inicjatywę młodego nauczyciela, gdzie atmosfera daleko idącego poddaństwa zniechęciła mnie do pracy w tej placówce, ale nie do zawodu. Po-

zostałam, swoją pracę. Czytałam się, gdy po hispanicach i wizytacjach — prowadzonych przeze mnie lekcji i zajęć koła miłośników języka polskiego — czytałam opinie: „utalentowany nauczyciel, dobry pedagog, przyjaciel dzieci”. Nawet nie zorientowałam się, kiedy Koleżanka prowadząca szereg w szkole powierzyła mi 3 drużyny harcerskie. Cieszę się, gdyż na zbiórkach poznaję lepiej swoich uczniów, mogę dzięki temu likwidować różne trudności wychowawcze. Pomagają mi w tej, i nie tylko tej, pracy rodzice moich uczniów, z którymi nawiązałam bardzo ścisłą współpracę ku obopólnej przecież korzyści.

Mój godny chyba humanistki stosunek do wszystkich i wszystkiego, co mnie otacza, spowodował, że koleżanki wybrały mnie do reprezentowania ich interesów w ognisku ZNP. Było to dla mnie dowodem, że zdobyłam chyba zaufanie, co jeszcze bardziej zmobilizowało mnie do pracy. Dwa lata pracuję w swej nowej szkole, wrosłam w jej środowisko, żyję kłopotami i radościami swoich uczniów, ich rodziców, szkoły. Przeprowadziłam przez ten czas wiele mniej lub bardziej udanych lekcji, lecz za każdym razem robiłam to z rzetelnym zaangażowaniem, często kosztem nieprzespanej nocy.

Koleżanka Fogler na łamach „Głosu” żali się, że tak mało odbiera wyrazów uznania za swą dobrze spełnioną pracę. Sądzę, iż naszym zdaniem jest przygotować się możliwie najlepiej do lekcji. Nie możemy oczekiwać stałej pochwały za swą pracę, tak jak nie dziękuję się budowniczemu za prosto postawiony dom, czy kierowcy autobusu za bezpieczną jazdę. To przecież nasz obowiązek. Koleżanka Hania twierdzi: „Razi i zniechęca brak uznania ze strony wizytujących zajęcia.

Wizytator przyjeżdża raz na rok...” Chcę powiedzieć, że mój kontakt z wizytatorką języka polskiego, panią L. Rakowicz, nie był wcale w bieżącym roku okazjonalny. Spotykaliśmy się nie tylko w czasie wizytacji szkoły, lecz także na zebraniach koła samokształceniowego polonistów, na olimpiadach i konkursach, na sesjach naukowych. Każde spotkanie z tą pełną uroku osobistego, wysokiej kultury, ogromu wiedzy, wizytatorką wzbogaca mnie o nowe wiadomości, doświadczenia, rady, które jako młody nauczyciel bardzo sobie cenię.

Mogłabym polemizować z koleżanką Fogler, która pisze, iż „tak wiele daje z siebie, a tak mało otrzymuje w zamian”. A może to tak nam się wydaje, że dajemy dużo? Przecież są lepsi od nas, którzy robią to z jeszcze większym zaangażowaniem, pomysłowością. I do nich chciałabym ciągle równać. Czy naprawdę tak mało otrzymujemy w zamian? Przecież od swoich nauczycieli, profesorów na studiach wzięliśmy także pewien zasób wiedzy i doświadczeń za darmo i to mobilizuje do zwracania rąciągniętego długa. Podobnie jak koleżanka Fogler zaczynałam samodzielne życie bez mieszkania. Po kilku latach uczciwej, solidnej pracy, swojej i męża, cieszę się dużym, na ogół już urządzonym mieszkaniem typu M-3 i piękną działką rekreacyjną. Wkrótce kupimy samochód. Satysfakcja tym większa, że zdobyliśmy to sami, choć nie nie przyszło łatwo. Kiedy wspomnę warunki, w jakich żyli moi rodzice — nauczyciele w wiejskiej, bez wygód, szkółce, z pięciorgiem dzieci, pozbawionych opieki, z braku przedszkola, cieszę się że tak wiele zmieniło się na lepsze, że mogłam skończyć upragnione studia, mimo trudnej sytuacji materialnej rodziców.

Obecnie z powodzeniem wychowuję swoich synów, pracuję zawodowo „matkuję” 30-osobowej grupie 12-latków, których jestem wychowawczynią.

Nauczycielstwa, mimo istniejących jeszcze w tym zawodzie niedomagań i doli, chyba nigdy nie porzucę. Owszem, budzi moje rozgoryczenie fakt, iż koleżanka ze studiów, ucząc, mimo słabszego dyplomu, w szkole średniej, ma mniejszy tygodniowy wymiar godzin i wyższą płacę za godziny nadliczbowe. Boli mnie fakt, iż od 8 lat nie przyznaje mi się wczasów rodzinnych i muszę ciągle korzystać z przychylności zakładu pracy męża. Żałuję, że tak niewiele mogę przekazać swym uczniom w szkole podstawowej wiadomości z zakresu trudnych i ciekawych zarazem zjawisk językoznawczych, w czym specjalizowałam się na ostatnich latach studiów, a co obecnie nadal jest moją pasją. Żałuję także, że na studiach uczono mnie metodyki nauczania języka polskiego wyłącznie w szkole średniej (praktyka w liceum), a przyszło mi pracować w szkole podstawowej (w roku ubiegłym w klasie trzeciej). Jednak mimo tych mankamentów cieszą mnie efekty mojej pracy, efekty w postaci wychowanków dobrze radzących sobie z językiem polskim w szkole średniej. Traktuję to jako nagrodę za trud.

Właściwa zaś atmosfera, ambitny zespół nauczycielski, przychylność zwierzchników sprawiły, iż szybko wyrzyłam się trąmy i niepewności, znalazłam w Szkole Podstawowej nr 10 w Toruniu warunki do twórczej, spokojnej pracy oraz doping do podejmowania nowych inicjatyw dydaktycznych i wychowawczych.

Ze swoją szkołą czuję się bardzo związana, w niej odnalazłam swe stałe chyba miejsce i na pewno w obliczu konieczności wyboru zawodu jeszcze raz bez wahania wybrałabym nauczycielstwo. Kontakt z nim poprzez pracę rodziców trwa od dzieciństwa i temu zawodowi, zgodnie z rodzinną tradycją, pozostałam wierna do końca.

BEZ WAHANIA

dostarczać nowych wiadomości do rozrastającego się w sposób imponujący miasteczka uniwersyteckiego. Tak było przez 4 lata.

Na czwartym roku studiów zmieniłam swój stan cywilny i od tej pory zgodnie z prognozą rodziców przybyło mi jeszcze jedno zadanie, budowa rodzinnego gniazda. Oczywiście, dzielnie towarzyszył mi w tym małżonek. Wiedzieliśmy, że nie możemy liczyć na niczyją pomoc, wszystko musimy zdobyć sami. Mieliliśmy wiele zapału, chęci, ale borykaliśmy się z ogromem trudności. One też zmusiły mnie do rozpoczęcia pracy zarobkowej i zmiany trybu studiów na zaoczne.

Ucząc się i pracując, pełniłam obowiązki żony, nauczycielki, studentki i wkrótce matki dwóch wspaniałych synów — Marcina i

stanowiłam przenieść się do innej szkoły, także podstawowej (brak statów w średniej), usytuowanej bliżej miejsca zamieszkania. Szłam do niej z duszą na ramieniu. Ale, jak za podążnięciem różdżki czarodziejskiej, odnalazłam tam solidarny, zgrany kolektyw nauczycielski, wymagających, lecz życzliwych dyrektorów, którzy znajdują czas, by porozmawiać nie tylko o sprawach zawodowych, lecz także o czasach trudnych sprawach rodzinnych, np. o sposobie leczenia chorowitego Lukasza, czy możliwości dostosowania planu zajęć do pory odbioru dziecka z przedszkola. Właściwa atmosfera, życzliwość i wyrozumiałość dla pewnych trudności, z jakimi boryka się młody nauczyciel, sprawiły, że szybko zaaklimatyzowałam się, polubiłam



TAK PO PROSTU TRZEBA

Czytam „Głos Nauczycielski” nieregularnie, ale dość często. Ostatnio wpadł mi w ręce numer z artykułem Hanny Fogler pod tytułem: „Czy jeszcze raz podjęłabym pracę w szkole?”. Przeczytałam tekst uważnie, jak również i adnotację redakcji zachęcającą młodych nauczycieli do szczerych wypowiedzi na temat ich pracy zawodowej.

Długo rozmyślałam o mojej dotychczasowej nauczycielskiej „karierze” i zdecydowałam się napisać. Czy jestem nauczycielką młodą? Myślę, że tak, mimo iż mam już kilkuletnie doświadczenie. Uczę ósmy rok. Skończyłam kierunek geograficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Czemu nie w Wyższej Szkole Pedagogicznej? Otóż nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym kiedykolwiek zostać „belfrem”, mimo iż zawsze bardzo kochałam pracę z dziećmi.

Do czasu ukończenia studiów wyższych/pracowałam jako instruktor ZHP w nielubianym już obecnie Hufcu „Stare Miasto” w Krakowie. Wolałam swobodniejsze zajęcia z młodzieżą, po południu, kiedy to nie straszę się dwójką, czy obniżeniem oceny ze sprawowania. Organizowałam dzieciakom ciekawe zajęcia, wycieczki, biwaki, obozy i zimowiska. Wpajałam piękne polskie tradycje harcerskie, opowiadałam o Szarych Szeregach. I to była frajda! Dla mnie i dla nich. Do dziś wspominam wspólne ogniska, piosenki śpiewane przy akompaniamencie gitary, gdy dookoła „szumią knieje i dębowy huczy las”.

Ze szkołą zetknęłam się przypadkiem. Tuż po studiach podjęłam pracę w biurze i równocześnie rozpocząłam działalność harcerską jako komendantka szerepu w jednej ze szkół podstawowych w Krakowie. Nowy szczepek, nowa młodzież; trudna, ale jakże ciekawa. Prawie jedna czwarta część uczniów z tej szkoły, to chłopcy i dziewczęta z domu dziecka, a reszta to najczęściej dzieci z rodzin wielodzietnych, często rozbitych. Trzeba im było jakoś pomóc. Pokazać pewne wartości w życiu, które już dla nich straciły wartość, nauczyć ich od nowa, co znaczy zaufanie, szacunek dla pracy, dla drugiego człowieka — przyjaźń, miłość. Nauczyć spędzać czas bez papierosa, bez „zbijania baków” i przelewania z pustego w próżne.

Miałam więc dużo do zrobienia! Pierwsze zbiórki, wycieczki, pierwszy obóz. Działalność harcerska szła mi świetnie, czego nie można było powiedzieć o mojej pracy w biurze. Była nieciekawa, nie dawała najmniejszej satysfakcji. A przy tym moja praca zawodowa przeszkadzała mi w pracy harcerskiej! Niechętnie i trudno się dziwić) zwalniano mnie na jakiś uroczystości szkolne, w których często brał udział mój szczepek, a które odbywały się zazwyczaj przed południem. Nie chciano się zgodzić na udzielenie mi urlopu w czasie wakacji, abym mogła wyjechać z dziećmi na obóz. I wtedy dyrektor „mojej” szkoły zaproponował mi etat nauczyciela geografii: „Ułatwi to pani pracę harcerską... połączmy pani jedno z drugim...”. Obserwuję panią od roku i, niech mi pani wierzy, potrzeba szkole takich nauczycieli jak pani!

To był człowiek, którego zdanie ceniłam, ale nie mogłam się zdecydować. Ja i belfer?! Przecież nie potrafię stawiać dwójki, krzyczeć i chyba nie potrafię traktować ucznia „z piedestału”. Przyzwyczaiłam się traktować

młodzież jak młodszych kolegów, jak partnerów, jak przyjaciół. Ale biura miałam już naprawdę dość. Umówiłam się więc z dyrektorem, że spróbuję, a jeżeli się nie powiodzie, to przerygnę, nie będzie miał o to pretensji.

Przez pierwsze dwa lata byłam ogromnie zmęczona przygotowaniem się do lekcji, pisanem konspektów, walką o dyscyplinę na lekcjach. Przekonałam się, że na zbiórki młodzież przychodzi dlatego, że chce (inni nie przychodzą), a do szkoły chodzi dlatego, że musi. Nie wszystkich znałam ze zbiorów. Do głowy mi nie przyszło, że szesnastolatki mogą chodzić na przykład do VI klasy, oczywiście bez zeszytów, bez przyborów, wykazywać lekceważący stosunek do wszystkiego.

gogenicznej, a to dlatego, że moje wyjazdy na obozy i zimowiska były na razie niemożliwe. Pożyczyłam się pracy harcerskiej, mogłam w pełni poświęcić się pracy nauczycielskiej. Ponieważ moje uniwersyteckie wykształcenie nie dawało mi zbyt obszernej wiedzy metodycznej w zakresie nauczania przedmiotu, podjęłam i ukończyłam studia dyplomowe z dydaktyki geografii na WSP w Krakowie. (Obecnie kończę już drugi rok studiów doktorskich z tego samego przedmiotu, na tej samej uczelni.) Zaczęłam również trochę działać w ZNP jako kierownik konferencji rejonowych dla nauczycieli.

Obecnie prowadzę na terenie szkoły Klub PTTK, współpracuję nadal z domem dziecka, co daje mi dużo satysfakcji, nadal opiekuję się szczepek harcerskim i od ośmiu lat co roku prowadzę praktyki studenckie. Czy moje dziecko mi w tym przeszkadza? Trochę tak, ponieważ często choruje, a zwolnienia lekarskie, choć są konieczne, ogromnie utrudniają mi pracę. Kiedy mój mały jest zdrowy, nie ma problemu, zabieram go z sobą do dzieciaków z domu dziecka (bardzo się z nimi naprzyjaźnił), na capstrzyki harcerskie, na bliższe wycieczki.



Fot. W. Borchacz

W szkole miałam codziennie pięć, czasem sześć lekcji, po których wychodziłam, staniając się na nogach. Następnie w domu przez trzy do czterech godzin studiowałam literaturę, podręczniki, program, pisałam konspekty na dzień następny i przygotowywałam się do lekcji. W pierwszym roku dostałam od razu wychowawstwo, a pod koniec roku przysłano mi na praktykę studentów.

Oczywiście, cały czas pracowałam jako komendant szerepu i nawiązałam dość ścisłą współpracę z domem dziecka, w którym mieszkali moi uczniowie i harcerze. Czasu dla siebie nie miałam prawie wcale, a ciągle wydawało mi się, że daję z siebie za mało. Te dzieci potrzebowały dużo więcej. Nie patrzyłam też na to, czy ktoś widzi moją pracę, czy dostrzega ją dyrektor, władze... W Wydziale Oświaty byłam raz, gdy zanośliłam moje dokumenty. Pod koniec trzeciego roku pracy urodziłam syna. Zastanawiałam się, „odpoczywając” na urlopie macierzyńskim, czy spełnia się przewidywania „niektórych” osób, że gdy będę miała dom i dziecko, to przestanie być taką entuzjastką szkoły. Rzeczywiście, po powrocie z urlopu tempo mojej pracy trochę osłabło. Przestałam być komendantem szerepu; zostałam jego opiekunem z ramienia rady peda-

A nawiązując do listu pani Hanny Fogler: moim zdaniem, na wrażliwiej jeszcze na to, abym mogła dać odpowiedź, czy podjęłabym pracę jeszcze raz w tym zawodzie. Wydaje mi się, że można o tym mówić po kilku latach, kiedy, spojrzawszy za siebie, zobaczysz się więcej.

Oczywiście, ideałem byłoby, aby każdy zaczynający pracę nauczyciel miał odpowiednią płacę i mieszkanie, ale tak nie jest i trudno z tego powodu rezygnować z zawodu, zastanawiać się, czy mi się to opłaca. Nie można też cytować słowa koleżanki — „bawid się z ufnością i wiarą dziecka w nauczyciela”. Dorosłość zobowiązuje, życie jest twarde, a praca w szkole to naprawdę nie zabawa, lecz rzeczywistość ze wszystkimi blaskami i cieniami.

Nie uważam mojej dotychczasowej pracy za nadzwyczajną. Znam wielu takich, którzy pracują tak samo, a może i więcej (choćby w mojej szkole), bo tak po prostu trzeba.

DOBROTA LORENOWICZ
Kraków

GDYBY ZNALEZĆ CZAS NA WSZYSTKO

Będąc studentką, z dużym zdziwieniem słuchałam rozmów nauczycieli na temat ich pracy, mało bowiem słyszałam wypowiedzi pozytywnych, a chyba żadnej entuzjastycznej. Często natomiast ostrzegano mnie przed pracą w szkole, mówiono, że jest ona niewdzięczna, wyczerpująca, czasochłonna, a efekty jej są niewspółmiernie niskie w stosunku do włożonego wysiłku.

Nie mogłam oponować, zbyt mało miałam kontrargumentów, za mały był mój kontakt ze szkołą, ale intuicyjnie czułam, że rzeczywistość wygląda znacznie lepiej.

Nie omyliłam się. Obecnie, po kilku miesiącach pracy w wybranym zawodzie, coraz wyraźniej widzę, że jest on niewyczerpanym źródłem satysfakcji, trzeba tylko chcieć i umieć tę satysfakcję znaleźć.

uda mi się tak zainteresować uczniami, aby chętnie przychodzili na te zajęcia.

Problemów było dużo. Pierwszy, bardzo ważny, ustalenie odpowiedzialności za wszystkich terminu spotkań. Moje propozycje kolidowały ze zbiorami ZHP, treningami, tańcami, itp. Z tą sprawą w końcu się uporałam, lecz zaraz pojawiła się następna — do kółka recytatorskiego zgłosiło się bardzo dużo uczniów, w tym niekoniecznie dobrych recytatorów. Oczywiście, przyjąłabym wszystkich, ale jak im wytłumaczyć, że nie uda mi się obdarzyć od razu wszystkich (około 40 osób) rolami? A wszyscy od razu chcieli grać, i to główne role.

Ale najważniejsze, że w trakcie pokonywania tych trudności poznawałam moich uczniów. W czasie zajęć obu kółek były okazje do rozmów indywidualnych, dosyć szczerych i otwartych. Dowiedziałam się z nich dużo i to ułatwia mi również prowadzenie lekcji pod kątem ich zainteresowań i potrzeb. A w każdej klasie są one inne.

Zajęcia pozalekcyjne są niewątpliwie bardzo potrzebne, lecz aby spełniały swoje zadanie, muszą być właściwie prowadzone. A jak wygląda rzeczywistość? Smutnie.

Przyczyn jest dużo. Jakże są bowiem bodźce, skłaniające nauczyciela do prowadzenia tych zajęć? Finansowe? Oczywiście, że nie. Uznanie zwierzchników? Raczej nie, bowiem jakie mogą być mierniki efektów pracy kółek przedmiotowych? Liczba olimpijczyków? Nie, bowiem olimpijczyka można wychować i bez kółka. Plan pracy? Ilość uczestników? Częstotliwość i długość spotkań?

Praca w wymienionym kole daje mi dużo zadowolenia, ale pochłania około 5 godzin tygodniowo (nie licząc czasu spędzonego w domu nad wyszukiwaniem materiałów). Jest to konieczne, niewiele bowiem zrobiłabym w ciągu przewidzianych 45 minut, zwłaszcza, że chętnych do pracy mam dużo, muszę więc dzielić ich na grupy (bajka, teatr, poezja).

Jestem zadowolona z tych zajęć, udało mi się bowiem zainteresować moich małych „aktorów” poezją, dramatem, literaturą. I to jest dla mnie najważniejsze, bardziej niż zdobycie pierwszego miejsca w konkursie. A chyba właśnie na podstawie tych konkretnych faktów oceniana jest praca kółek. A jeśli tego typu osiągnięć brak? Czy to znaczy, że kółko źle pracuje? Na pewno nie. A zatem według jakich kryteriów je oceniać? Bo jakaś ocena być powinna. Sama satysfakcja, przeżywana w skrytości ducha może na jakiś czas wystarczyć młodemu nauczycielowi, może wystarczy zapaleńcowi. Wystarczy w zupełności również i mnie, ale czy tak będzie zawsze? Obawiam się, że nie.

Rozumiem tych, których nie zadowala jedynie poczucie dobrze spełnionego obowiązku, którzy chcieliby mieć jakąś rekompensatę za dodatkowe godziny pracy. Nie nauczycielek zgodzi się na zaspokojenie swoich ambicji zawodowych kosztem życia rodzinnego? Jestem w domu około 16.00 (dojazdy). Czekają mnie zakupy, nie sprawdzone zeszyty, kartkówki, nie napisane konspekty, nie opracowany scenariusz itp. W tej chwili mogę jeszcze pozwolić sobie na to, aby praca zawodowa zabierała mi tyle godzin bez niczyjej szkody, ale zawsze tak nie będzie. A nie chciałabym rezygnować z tego, co dotychczas robię, zbyt bardzo to lubię. Czy będę jednak mogła w przyszłości pogodzić to wszystko?

ANNA KIJ
Śliwice

Jakie czynniki decydują o dobrej robocie związkowej? Niewątpliwie stopień zaangażowania aktywności w rozwiązywanie żywotnych spraw nauczycieli. Ale nie tylko. Do efektywnego działania potrzebny jest także korzystny klimat w środowisku, współpraca i pomoc władz. W województwie ciechanowskim klimat ten jest szczególnie sprzyjający. Tu wszystkie ważniejsze decyzje, dotyczące szkoły i nauczyciela, podejmowane są kolegiąlnie przez władze oświatowe i związkowe przy zainteresowaniu i aprobachie władz partyjnych i administracyjnych, które czują się również współgospodarzami oświaty. W takiej atmosferze dobrze się pracuje.

Podkreślano to niejednokrotnie w trakcie obrad międzyzakładowej konferencji wojewódzkiej ZNP, które nie miały tu charakteru wyłącznie związkowej debaty, lecz wspólnych gospodarskich obrachunków. Bogatego materiału do dyskusji i opracowania zadań na najbliższą przyszłość dostarczyły konferencje, przeprowadzone w 48 radach zakładowych. Były one bowiem okazją do przeanalizowania stanu i perspektywy rozwoju każdej placówki. Ukazały dorobek, ale też ujawniły niedomogi i trudności piętrzące się na drodze do osiągnięcia wyższych wyników pracy dydaktycznej i wychowawczej. Zebrane i podsumowane przez aktywny wojewódzki, dają obraz dotychczasowych dokonań oświaty, wspieranej aktywną działalnością Związku.

NAD CZYM RADZONO W TERENIE

Wiele uwagi poświęcono przede wszystkim warunkom wdrażania reformy szkolnej. Wskazywano na niedomogi w zakresie tzw. bazy lokalowej, pomocy naukowych, dystrybucji podręczników, dowożenia i żywienia uczniów. Proponowano poddać weryfikacji programy nauczania klas początkowych. Postulowano rozszerzenie współpracy na odcinku rodzina — szkoła oraz zakład opiekuńczy — środowisko. Głównie jednak skoncentrowano się na sprawach własnego podwórka; zastanawiano się, co można zrobić we własnym zakresie, bez dodatkowych nakładów przez doskonalenie zarządzania szkołą i działalnością rad zakładowych. We wszystkich konferencjach w terenie — co godne szczególnego podkreślenia — uczestniczyły miejscowe władze polityczne i administracyjne: sekretarze komitetów, naczelnicy miast i gmin. Toteż niejedną sprawę udało się załatwić na gorąco, dla niejednej pozyskać zielone światło.

Pomyślny przebieg reformy zależy — jak wiadomo — nie tylko od czynników materialnych, lecz również od kwalifikacji i postawy samych nauczycieli. W Ciechanowskim, podobnie zresztą jak w całym kraju, ostatnie lata przyniosły znaczny postęp w ilościowym i jakościowym przygotowaniu kadry. Dla ilustracji kilka liczb. W latach 1976—1979 na studia wyższe skierowano 675 osób, zaś 375 złożyło egzamin kwalifikacyjny. Studia przedmiotowo-metodyczne kontynuuje 1453 nauczycieli. Jak widać — niemało. Mimo to jednak liczba osób z wyższym wykształceniem nie osiągnęła przeciętnej krajowej, wynosi 39,6 proc. ogółu zatrudnionych. Lecz w stosunku do roku 1976—1977 — jak stwierdził w swoim wystąpieniu kurator oświaty i wychowania, Jan Gorz-

W całym kraju odbywają się międzyzakładowe konferencje wojewódzkie ZNP, podsumowujące czteroletnią działalność i dorobek organizacji związkowej oraz wyliczające zadania na najbliższą przyszłość.

Konferencja, w oparciu o bogaty materiał, którego dostarczyły dyskusje w zakładowych organizacjach związkowych, ukazując obraz dotychczasowych dokonań, aktualną sytuację szkoły i nauczyciela, problemy, którymi żyje ona na co dzień.

W kolejnych numerach będziemy przedstawiać Czytelnikom relacje z przebiegu tych konferencji. Jako pierwszą prezentujemy organizację związkową województwa ciechanowskiego.

W CENTRUM UWAGI NAUCZYCIEL I SZKOŁA

DANUTA BUKAŁOWA

ki — jest to niewątpliwie postępowanie. Wówczas w szkołach podstawowych zaledwie około 18 proc. nauczycieli legitymowało się wyższym wykształceniem; dziś jest ich w Ciechanowskim ponad 30 proc. W przedszkolach wskaźnik ten podniósł się z 5 do 11,8 proc. w szkołach zawodowych — z 45 do 55,5 a tylko w liceach ogólnokształcących, gdzie był najwyższy, wzrósł nieznacznie, bo z 90 do 94,3 proc.

Jest więc jeszcze w tej dziedzinie sporo do zrobienia, ale też można spodziewać się, że ambitne władze dołożą starań, aby dorównać przodującym województwom. Może się za to ciechanowska oświata pochwalić dużym postępem w rozwoju opieki nad najmłodszymi (w ostatnim, czteroletnim okresie wybudowano 16 przedszkoli), tworzeniem silnych organizmów szkolnych, dostosowaniem szkolnictwa zawodowego do potrzeb województwa, organizacją świetlic, klubów i kół zainteresowań, ożywionym ruchem nowatorskim w środowisku nauczycielskim, rozwojem form opieki nad dziećmi wymagającymi szczególnej troski itd. itp. Nie sposób w krótkim materiale dokonać podsumowania całego bo-

gatego dorobku. Warto te poczynienia wspierać swoją działalnością organizacja związkowa, że wymienię choćby opiekę nad studującymi, wysoko oceniane przez nauczycieli samokształcenie ideowo-pedagogiczne, tworzenie korzystnego klimatu dla nowatorów, starania o poprawę warunków pracy i życia nauczycieli.

W GMINACH CORAZ LEPIEJ

Organizacja związkowa w woj. Ciechanowskim liczy 7524 członków, w tym 753 emerytów. Oceniając działalność ogniw terenowych w okresie minionej kadencji, kierownik Oddziału ZG ZNP, Kazimierz Duszczyk, stwierdził, że aktywność wykazała wysoką świadomość polityczną i duże zaangażowanie. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza wzrost pozycji gminnych rad zakładowych. Pracują one coraz lepiej, podejmując wiele cennych inicjatyw, wiele z nich działa nie gorzej niż duże miejskie rady. Jednak nie wszystkie rady zasługują na tak wysoką ocenę. Niektóre nie rozliczyły się w pełni z podjętych uchwał, nie najlepiej też gospodarowały własnymi budżetami, w wyniku czego w ubiegłym roku nie wykorzystano 861 tys. złotych. W stosunku do całego budżetu rad, wyrażającego się kwotą 3 368 tys. złotych nie jest to suma bagatelna. W sytuacji, gdy potrzeby są tak duże i są również pieniądze na ich zaspokajanie, niewydatkowanie sporych części kwot nie świadczy dobrze o operatywności tych ogniw. Koledzy urlopowani do pracy z radami będą musieli zainteresować się szczególnie najsłabszymi radami i udzielić im pomocy.

Dużym uznaniem cieszy się działalność emerytów. Ta grupa związkowa jest w Ciechanowskim szczególnie aktywna, ale też dostrzegalna i w miarę możliwości nagradzana. W okresie minionych czterech lat koledzy-seniorzy otrzymali 34 Krzyże Kawalerskie, 7 Odznak Zasłużonego Nauczyciela PRL, 14 Złotych i 5 Srebrnych Krzyży Zasługi, 25 Medali Komisji Edukacji Narodowej. Jest jednak pewien trudny problem. Sprawa dotyczy budowy domu rencisty. W ubiegłym roku przystąpiono już

do kopania fundamentów, wszystko więc wskazywało na to, że dom rychło stanie, tymczasem od tego momentu budowa nie posuwała się. Czy zawsze tylko nasze pokolenie predestynowane jest do wyrozumiałości? — tym pytaniem zakończyła swoje wystąpienie przewodnicząca Sekcji Emerytów, Jadwiga Gołaszewska.

Jeśli już mowa o kłopotach z budownictwem, nie sposób nie

Oceniając pozytywnie dotychczasową działalność ogniw, delegaci wysunęli szereg wniosków do dalszej pracy. Będzie się ona koncentrować zarówno na kontynuowaniu zabiegów o tworzenie korzystnych warunków wdrażania reformy oświatowej, na doskonaleniu nauczycieli i podnoszeniu poziomu pracy dydaktycznej i wychowawczej, zwłaszcza wychowania patriotycznego, jak i trosce o rozwiązywanie podstawowych spraw socjalno-bytowych pracowników oświaty. Ogniw związkowe będą nadal popierać ruch postępu pedagogicznego, udzielać pomocy nowatorom. Do ważnych zadań należy również rozwijanie i doskonalenie form wypoczynku, działalności kulturalnej i sportowej, opieka nad emerytami, tworzenie korzystnego klimatu w zespołach pedagogicznych. Pod adresem Zarządu Głównego zgłoszone m. in. wnioski o podjęcie starań nad doskonaleniem systemu plac nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi.

wspomnieć o jeszcze jednej bardzo ważnej sprawie.

SITUACJA MIESZKANIOWA

Nie ukrywano, że jest ona trudna, zwłaszcza na wsi. W ostatnim pięcioleciu nastąpiła wprawdzie pewna poprawa, lecz — jak wykazała przeprowadzona, wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania, ankietą — na mieszkania oczekuje 150 rodzin nauczycielskich. Dość istotną rolę w rozwiązywaniu tego problemu spełnia zakładowy fundusz mieszkaniowy i fundusz pomocy kredytowej ZNP. W latach 1976—1979 z funduszu mieszkaniowego przyznano nauczycielom 407 pożyczek budowlanych na sumę 15254 tys. złotych, zaś z funduszu pomocy kredytowej — 180 pożyczek na sumę 7 100 tys. złotych. Kasy Zaspomogowo-Pożyczkowe udzieliły w tym czasie 2410 pożyczek na sumę 23 581 tys. złotych oraz 179 bezzwrotnych zapomóg, przeznaczając na ten cel 106 tys. złotych. Niezależnie od pomocy finansowej, udzielonej przez Zarząd Główny członkom Związku, poszkodowanym przez powódź w Pułtusku, rady zakładowe zebrały w formie dobrowolnych składek i przekazały tym kolegom przeszło 193 tys. złotych. Piękny to gest ze strony nauczycieli i nie bagatelny wysiłek, zważywszy na ich skromną sytuację materialną. Warto też jeszcze przynajmniej

stów kilka powiedzieć o organizacji wypoczynku, działalności kulturalnej i sportowej. Większość środków funduszu socjalnego przeznacza Oddział na wykup skierowań na wczasy indywidualne i rodzinne oraz na wypocinek dzieci pracowników oświaty. Dla przykładu w ubiegłym roku 1188 osób otrzymało skierowania na wczasy, między innymi do pięciu ośrodków własnych, a przeażło 800 dzieci skorzystało z obozów i kolonii. Istotną sprawą jest jednak poprawa jakości tych świadczeń.

Coraz lepiej rozwija się sport i turystyka. Nauczyciele biorą liczny udział w wycieczkach krajowych i zagranicznych, imprezach kulturalnych i sportowych. Do pełnego zadowolenia jednak czegoś brak. Narzekano, że zarówno w sporcie jak i turystyce za mały udział jest kobiet. No cóż, obciążenie zbyt wielu zajęciami nie tylko zawodowymi, lecz też rodzinnymi, nie znajdują czasu na czynny relaks.

WYMAGAĆ, ALE TEŻ NAGRADZAĆ

Nie przedstawiam tu wszystkich kierunków działania ciechanowskiej organizacji związkowej i spraw, którymi w ciągu minionej kadencji zajmowała się na co dzień. Nie wszystkie też problemy podejmowano na omawianej konferencji. Niektóre tylko dotknęły, jak na przykład sprawę autorytetu nauczyciela, stosunków międzyludzkich, opieki zdrowotnej itp. Postulaty, które wysunęto pod adresem resortu oświaty i Zarządu Głównego, dotyczyły przede wszystkim poprawy warunków pracy i życia czynnych nauczycieli i emerytów, jak również form nagradzania i wy-

różniania. Oddział ciechanowski wkłada wiele starań, aby dać satysfakcję osobom wyróżniającym się w pracy zawodowej i społecznej. Uzyskuje też niemało odznaczeń państwowych i w dalszym ciągu będzie o nie zabiegał. Bo we władzach tego województwa, nie tylko zresztą związkowych, panuje powszechne przekonanie, że tego rodzaju wyrazy uznania są czynnikiem mobilizującym i wyzwalającym inicjatywę. Nie zabrakło więc na tej konferencji miłego akcentu, jakim było wręczenie 11 osobom odznaczeń „Zasłużony dla województwa ciechanowskiego”.

Uczestniczący w obradach wiceprezes ZG ZNP, Tadeusz Toczek ocenił ciechanowski Związek jako organizację prężną i operatywną. Widać tu dobrą robotę. Na uwagę zasługuje zwłaszcza dorobek w zakresie wychowawczego oddziaływania członków ZNP, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, rozwijania zainteresowań, form pracy z emerytami. Podkreślił, że swoje bezsprzeczne osiągnięcia ciechanowska organizacja związkowa zawdzięcza nie tylko własnej aktywności, ale także korzystnemu klimatowi stwarzanemu przez wojewódzkie władze oświatowe, partyjne i administracyjne, za co — w imieniu Zarządu Głównego ZNP i wszystkich nauczycieli — serdecznie im podziękował.

16 kwietnia bieżącego roku obradowała w Ciechanowie Międzyzakładowa Konferencja Wojewódzka, w której — obok delegatów — uczestniczyli również przedstawiciele miejscowych władz partyjnych, oświatowych i administracyjnych: I sekretarz KW PZPR — Zdzisław Łucinski, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR — Marjan Rydzewski, wojewoda ciechanowski — Jerzy Wierschowski, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, prezes WK ZSL — Henryk Frejnik, kurator oświaty i wychowania — Jan Gorzki, sekretarz WRZZ — Kazimierz Żalutski, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kobiet — Zofia Krasniewska, komendant Chorągwi ZHP — Jarosław Tybuchowski. Zarząd Główny ZNP reprezentowali: wiceprezes ZG ZNP — Tadeusz Toczek oraz Tadeusz Durak i Kazimierz Sobkowicz.

Uczestnicy konferencji dokonali również wyboru delegatów na zjazd krajowy. Ciechanowska organizacja związkowa reprezentować będą: Tadeusz Toczek — wiceprezes ZG ZNP, Janina Chmielewska — sekretarz Rady Zakładowej ZNP w Mławie, Kazimierz Duszczyk — kierownika Oddziału ZG ZNP w Ciechanowie, Wiesława Olszewska — prezes Rady Zakładowej ZNP w Regimlinie oraz Ireneusz Tybulewski — prezes Rady Zakładowej ZNP w Dziadowie.

Wydarzenia lipca 1944 roku zdecydowały o losach naszego narodu, stworzyły warunki, w których urodziło się nowe państwo polskie. Przypomnijmy najważniejsze z tych wydarzeń.

W wyniku potężnej operacji wojennej, oznaczonej kryptonimem „Bagration” wojska radzieckie, dowodzone przez marszałka K. Rokossowskiego, zbliżyły się w połowie lipca 1944 roku do ziem polskich.

20 lipca pierwsze polskie oddziały zwładowcze, współdziałające z oddziałami radzieckimi, przekroczyły Bug. Tego samego dnia w głównej kwaterze Hitlera, w „Wolfschanze” koło Ketrzyna, płk Stauffenberg dokonuje zamachu na Hitlera. — Spiskowcy planowali zawarcie — po zgładzeniu Hitlera — pokoju z mocarstwami zachodnimi, by móc skontrolować wszystkie siły do walki z Armią Czerwoną. Mieli oni zamierzać zwrócenia wszystkich ziem zagrabionych przez Hitlera, z wyjątkiem ziem polskich.

21 lipca Krajowa Rada Narodowa powołała Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako „legalną, tymczasową władzę wykonawczą dla kierowania walką wyzwoleniczą narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej”.

22 lipca oddziały I brygady kawalerii płk. Radziwonowicza wkraczają do Chełma. Tego samego dnia, na lotnisku połowym lądują samoloty, na pokładzie których znajdują się członkowie PKWN z Edwardem Osóbką-Morawskim na czele. Wiceprzewodniczący PKWN, Andrzej Witos, brat sławnego Wincentego Witosza, „wójta wierzchosławickiego”, odczytuje — na pierwszym wiecu ludności — w tym pierwszym wolnym polskim mieście — Manifest PKWN. Członkowie PKWN przystępują z miejsca do organizowania władzy ludowej w wyzwalanych gminach i powiatach.

Na wiadomość o utworzeniu PKWN urzędujący w Londynie prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Władysław Raczkiewicz powołał (25 lipca) Krajową Radę Ministrów, złożoną z wicepremiera i trzech ministrów. Oficjalne stanowisko władz londyńskich wobec władz tworzonej przez PKWN wyjaśniał „Biuletyn Informacyjny” z 27 lipca: „Obywatelom polskim nie wolno przyjmować żadnych mandatów i funkcji od samozwańczych władz”.

W trzeciej dekadzie lipca powstawały rady narodowe — uznające PKWN — w Lublinie, Lubartowie, Włodawie, Puławach, Krasnymstawie, Zamościu, Bilgoraju, Janowie, Krasniku, Radzyminu, Siedlcach, Garwolinie, w miasteczkach powiatowych Podlasia i Małopolski. Jednocześnie dzień wcześniej lub dzień później wychodzili z podziemia starostowie i wojewodowie reprezentujący Delegaturę Rządu na Kraj. Niekiedy w jednym miejscu, często na jednym rynku, na jednej ulicy, stawali naprzeciw siebie dwie władze.

Żaden naród w momencie swego odrodzenia nie stanął wobec takich problemów, jak Polacy: żaden też nie przeżył takiej tragedii i nie poniósł takich ofiar, jak naród polski.

Pierwszą z nich było powstanie warszawskie. Przybyli do Moskwy premier rządu emigracyjnego, Stanisław Mikołajczyk już w pierwszej rozmowie ze Stalinem, 3 sierpnia, oświadczył: „Chcę państwa poinformować, że w Warszawie przebywa wicepremier i trzech członków mego gabinetu. Tworzą oni podziemny rząd Polski”.

Powstanie warszawskie, opóźnienie stolicy przed wkroczeniem do niej wojsk radzieckich, miało zadokumentować, że nie PKWN, lecz ośrodki podległe rządowi londyńskiemu są decydującą siłą w kraju.

Stanowisko Mikołajczyka w rozmowach ze Stalinem oraz z przedstawicielami Krajowej Rady Narodowej — B. Bierutem, W. Wasilewską, E. Osóbką-Morawskim, przebywającymi w tym czasie w Moskwie — nie doprowadziło do likwidacji dwóch rządów, do stworzenia rządu jedności narodowej, w którym proponowano Mikołajczykowi funkcję premiera.

Tymczasem Warszawa traciła każdego dnia 4 tys. ludzi, ginęła stolica, trwały walki bratobójcze w miastach i wsiach polskich. W samym tylko Lubelskiem do 1 listopada zamordowano co najmniej 210 osób — aktywistów politycznych.

Pamiętać przy tym trzeba, że trwała jeszcze wojna. Wojska hitlerowskie stały nad Wisłą, budowały tam fortyfikacje. 75 proc. obszaru Polski znajdowało się w

ROK JUBILEUSZU

WARUNKI STARTU (IX)

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

hitlerowskim jarzynie. W związku z tym istniała konieczność przygotowania się do ostatecznej walki z wrogiem, wystawienia nowych pułków i dywizji. Ubrojenia dla tych oddziałów dostarczał Związek Radziecki. Jednakże rozlepienie na murach dekrety PKWN i rozkazy komendantów RKU były często zrywane, a na ich miejsce nalepiane ulotki podziemnych organizacji rządu londyńskiego. W ulotkach tych żądano od miejscowej ludności niezgłaszania się do wojska, groząc nie tylko podlegającym mobilizacji, lecz także ich rodzinom. „Nie wolno brać udziału w mobilizacji ogłoszonej przez naszych wrogów. Osoby zgłaszające się do poboru będą traktowane jako zdrajcy...” — głosiła jedna z ulotek, która pojawiła się w Białej Podlaskiej.

Kroniki tamtych dni zanotowały wydarzenie bez precedensu w historii naszego wojska: w nocy z 12 na 13 października stacjonujący we wsi Białka pod Krasnymstawem 31 pułk zdezerterował. Na 2092 ludzi, uciekło 1155 (część z nich wróciła po kilku dniach).

W takich warunkach organizowano nowe władze, zbierano zboże z pól stratywanych przez czołgi, orano, siano, rozdzielano ziemię obszarczą, pokonując jednocześnie polityczny i zbrojny o-

stojenie granicy wschodniej, mówili o stosunku Polski do ZSRR, nakreślili główne cele polityki oświatowej i apelowali o współdziałanie z resortem. W podjętej rezolucji nauczyciele oddali hołd walczącym armiom, apelowali o zjednoczenie wysiłku narodu wokół KRN oraz zobowiązali się do ofiarnej pracy i oddania wszystkich sił odbudowie szkolnictwa polskiego. Aby zjednać sobie nauczycieli, którzy w czasie okupacji związani byli z TON, kierownik resortu oświaty wydał w dniu 13 sierpnia zarządzenie uznające świadectwa z okresu tajnego nauczania za równorzędne z normalnymi świadectwami szkolnymi.

Jednocześnie powoływane były organy administracji szkolnej. 2 sierpnia 1944 roku powstało Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, na czele którego stanął nauczyciel-partyzant — Franciszek Krzemień-Ojak. Kuratorem powstałego 8 sierpnia Okręgu Szkolnego w Rzeszowie został Stanisław Janik, były inspektor szkolny z Krakowa. 28 sierpnia utworzono Kuratorium w Białymstoku (kurator Jan Młynarczyk), a 3 września — Delegaturę Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, z siedzibą w Otwocku (kierownik Franciszek Szajbł, a po przeniesieniu siedziby kuratorium do Mińska Ma-

strojów panujących wśród nauczycieli. Nauczycielstwo w swej decydującej większości było związane z Departamentem Oświaty i Kultury przy Delegaturze Rządu na Kraj i znajdowało się pod wpływem orientacji rządu londyńskiego. Trzeba pamiętać, że w tym czasie nie ujawniło się jeszcze ani kierownictwo TON, ani Departament Oświaty i Kultury.

Istnienie dwóch rządów, ludowego w Lublinie i emigracyjnego w Londynie, podtrzymywało dezorientację polityczną. Szczególny zamęt siał najbardziej reakcyjne ośrodki polityczne, grożąc zemstą nauczycielom współpracującym z władzą ludową. Posuwano się nawet do mordów. I tak na przykład następnego dnia po przystąpieniu do pracy w Inspektoracie Oświaty w Chełmie, tj. 31 lipca 1944 roku, został zamordowany przez reakcyjną bandę nauczycieli, Jan Niziński.

Jednak 1 września 1944 roku w większości wyzwolonych szkół rozpoczęły się zajęcia, bowiem mimo istniejących trudności, mimo wahań natury politycznej, nauczycielstwo polskie stanęło na wysokości zadania. Samoradnie organizowano zapisy do szkół,

1944 roku odbył się w Lublinie zjazd inspektorów szkolnych, dyrektorów szkół średnich i przedstawicieli nauczycielstwa. W zjeździe wzięli udział: przewodniczący PKWN — Edward Osóbką-Morawski, kierownik resortu oświaty — Stanisław Skrzyszewski oraz przedstawiciel Wojska Polskiego — płk Wiktor Grosz. Omawiano zagadnienia ideowo-wychowawcze, programowe i organizacyjne szkolnictwa, sprawy oświaty dorosłych, warunki materialne nauczycieli i problemy gospodarcze szkół. Był to pierwszy po wyzwoleniu zjazd, na którym nad sprawami szkoły i nauczycieli radzili wspólnie przedstawiciele władz, administracji szkolnej i delegaci nauczycieli. Ci ostatni mieli następnie przekazać ogółowi nauczycieli najistotniejsze postanowienia i uchwały.

Na czło omawianych spraw wysuwały się problemy ideowo-wychowawcze. Kierownik resortu oświaty wskazywał na konieczność „ratowania młodzieży, największego skarbu narodu przed szczytnym zgnilizny moralnej, skłonności do pijaństwa, nieuczciwego handlu”, na „krzewienie w narodzie zgody i harmonijnej współpracy dla dobra Polski”, na potrzebę wychowania człowieka, „który by nie deklamował o ojczyźnie, lecz potrafił dla niej na froncie pracy trudzić się i zmagać”.

W przyjętej rezolucji zjazd stwierdził konieczność zjednoczenia całego narodu w walce o ostateczne zwycięstwo nad hitleryzmem. Wzywał też całe nauczycielstwo do wzmocnienia wysiłków w pracy nad odbudową kraju.

Pierwsze tygodnie i miesiące odbudowy szkolnictwa w Polsce ludowej, to niewątpliwie okres heroicznych wysiłków. Mimo olbrzymich trudności materialnych, skomplikowanej sytuacji politycznej w kraju, walk wewnętrznych, nauczyciele zrozumieli, jaka jest ich rola i zadania w odradzającej się Polsce.

Wyniki pracy w tych pierwszych miesiącach istnienia Polski Ludowej ocenili w orędziu, wygłoszonym 31 grudnia 1944 roku, przewodniczący KRN — Bolesław Bierut. Mówiąc o rezultatach oświatowych, stwierdził:

„Dzięki wyłączeniu wszystkich sił i ofiarnej pomocy nauczycielstwa osiągnięto to, że zajęcia szkolne mogły być podjęte na znacznej przestrzeni wyzwolonego kraju już w normalnym terminie — 1 września.

Powszechność nauczania, niestety, nie została jeszcze osiągnięta w całej rozciągłości. Warunki wojenne, a zwłaszcza ewakuacja ludności z pasa przyfrontowego utrudniają pełną realizację tego postulat. Niemniej czynnych jest obecnie 4,5 tys. szkół powszechnych z liczbą bez mała 700 tys. uczniów i uczennic. Pracuje w tych szkołach przeszło 12 tys. nauczycieli. Szeroko rozwinęło się szkolnictwo średnie ogólnokształcące. Szkół średnich tego typu mamy obecnie 130. Liczą one blisko 30 tys. uczniów i 1,5 tys. nauczycieli.

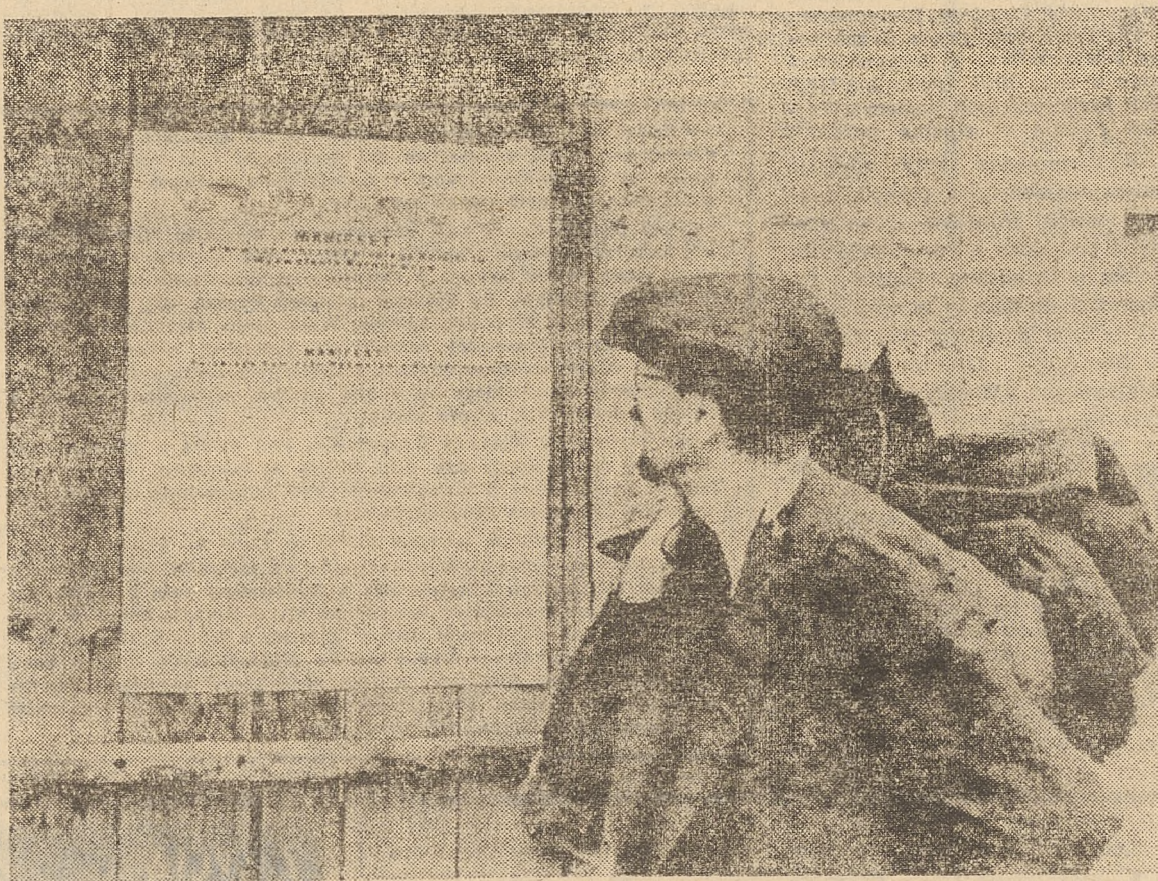
Równie pięknie rozwija się szkolnictwo zawodowe, zwłaszcza przemysłowo-techniczne: mamy 77 szkół przemysłowych i handlowych, 28 szkół rolniczych, 26 szkół dokształcających przemysłowych, 81 dokształcających szkół rolniczych i około 14 tys. młodzieży kształcącej się w tych szkołach.

W dziedzinie szkolnictwa wyższego poważnym osiągnięciem jest założenie Uniwersytetu Państwowego im. Marii Curie-Skłodowskiej z wydziałami: lekarskim, przyrodniczym i rolniczym, a ponadto reaktywowanie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego na Pradze. W stadium organizacji znajduje się Wydział Farmaceutyczny i Politechnika Warszawska z tymczasową siedzibą w Lublinie.

Takie są, przyznać należy, niemałe nasze osiągnięcia w dziedzinie oświaty”.

A więc z optymizmem, mimo ogromnych trudności, z którymi borykała się Polska Ludowa, kończyliśmy rok 1944, nazywany często Rokiem Mickiewiczowskim. W tym czasie pod panowaniem hitlerowskim znajdowało się jeszcze 15 milionów Polaków, każdego dnia na okupowanych terenach ginęło jeszcze przeciętnie ponad 2 tys. osób.

1 stycznia 1945 roku o świcie mały oddział polskich spadochroniarzy dalekiego zwiadu frontu znalazł się w lesie nad Odrą. „A tu będzie Polska!” — powiedział jeden ze skoczków...



Fot. Archiwum

pór rodzinnej reakcji, prowadząc pracę nad cementowaniem jedności narodu. Czas pracował na korzyść PKWN. Mimo trudności, mimo biedy i głodu, mimo dywersji, mimo rosnącego obciążenia kraju potrzebami wojny.

Istotną rolę w tworzeniu nowego życia na powojennych gruzach odgrywała szkoła polska, praca polskich nauczycieli. Kierownikiem resortu oświaty w PKWN został dr Stanisław Skrzyszewski, przed 1939 rokiem wykładowca w Państwowym Pedagogium w Krakowie, w czasie wojny zastępca przewodniczącego Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR („Kornpoldiet”).

Resort oświaty rozpoczął swą działalność już w lipcu 1944 roku, początkowo na terenie Chełma, a od 1 sierpnia w Lublinie. W tym też dniu kierownik resortu ogłosił Wezwanie do Nauczycielstwa Polskiego, w którym nawoływał wszystkich nauczycieli do natychmiastowego podjęcia prac przygotowawczych, w celu uruchomienia z dniem 1 września wszystkich szkół. W kilka dni później, 5 sierpnia, zorganizowany został pierwszy po wojnie wiec nauczycieli w Lublinie.

Kierownik resortu oświaty przedstawił nauczycielom zagad-

zowieckie — Karol Kurpiewski. 15 października, na przykładku sandomierskim utworzono Delegaturę Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego (kierownik Stefan Wojciechowski). W sierpniu zorganizowano też 30 inspektoratów oświaty, a w miarę posuwania się frontu — 20 dalszych.

W „Wytocznych” organizacji publicznych szkół powszechnych w roku szkolnym 1944/45” z 12 września zalecano sukcesywne likwidowanie, wprowadzonego ustawą z 1932 roku, podziału szkoły powszechnej na trzy stopnie. Chodziło bowiem o jak najszybsze usunięcie upośledzenia młodzieży chłopskiej. Był to pierwszy rewolucyjny krok inaugurujący zasadniczą przebudowę ustroju szkolnictwa.

Zadanie, które stanęło przed resortem oświaty, nie było łatwe: majątek szkolny — budynki, sprzęt, pomoce naukowe — był zniszczony w około 60 proc. Kadra nauczycielska — szczególnie ta najbardziej wartościowa, społecznie zaangażowana — została w olbrzymiej większości zlikwidowana przez hitlerowców.

Te trudności potęgowały się na skutek sytuacji politycznej i na-

pierwsze remonty dokonywane były rękoma nauczycieli, kompletowano meble i pomoce naukowe, zbierano książki, nie pytano, jaka będzie pensja i kto ją będzie płacił. Wznawiały też jawną działalność ogniwa ZNP, nie ciekając na ogórne wytyczne. I tak już 12 sierpnia powstaje Oddział Grodzki w Lublinie, 1 października — Oddział Powiatowy w Lubartowie, w połowie października w Ostrowi Mazowieckiej, w drugiej połowie października — w Białymstoku, 1 listopada — w Siedlcach, 12 listopada — w Warszawie (na Pradze). We wrześniu 1944 roku wznowił działalność Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie (prezes W. Helman).

17 września, w niedzielę, władze szkolne zorganizowały w Lublinie, na Placu Litewskim, „Święto szkoły polskiej”. Wzięli w nim udział: przewodniczący KRN — Bolesław Bierut oraz gen. Aleksander Zawadzki. „Uroczystość dzisiejsza jest wyrazem tego głębokiego patriotyzmu, który sprawił, że szkoły polskiej nie zdołała zgnieść dzika przemoc wroga, że przetrwała ona pięcioletnią niewolę i dziś mówi wyzwolona wraca do życia” — mówił Bolesław Bierut.

W dniach od 2 do 4 listopada

ZAPRASZAMY NA WCZASY MIEJSKIE

Wydział Wczasów i Lecznictwa Zarządu Głównego ZNP, w porozumieniu z Departamentem Kadr i Spraw Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, organizuje w okresie ferii letnich sezonowe wczasy miejskie o profilu kulturalno-oświatowym. Ich celem jest zapewnienie wczasowiczom nie tylko atrakcyjnego wypoczynku, ale przede wszystkim umożliwienie kontaktu z kulturą danego regionu, zapoznanie się z zabytkami historycznymi, architekturą miast i dzielnic mieszkaniowych, sztukami teatralnymi i filmami, nowoczesnymi zakładami przemysłowymi, najnowszymi zdobyczami nauki, techniki i kultury. Spotkania z wybitnymi naukowcami, działaczami społecznymi, politycznymi, aktorami i pisarzami stwarzają możliwość bezpośredniej wymiany i konfrontacji poglądów na zachodzące zjawiska społeczne, gospodarcze i kulturalne.

Wczasy miejskie, ze względu na tę specyfikę, przeznaczone są dla nauczycieli pracujących na wsi, w osiedlach i małych miasteczkach, oddalonych od wielkomiejskich ośrodków kulturalnych i naukowych. Umożliwiają w krótkim, dwutygodniowym okresie, rozszerzenie i pogłębienie posiadanej wiedzy.

Sezonowe domy wczasów miejskich zlokalizowane są w placówkach szkolnych i oświatowych, położonych w największych aglomeracjach miejskich naszego kraju. W tym roku przygotowano łącznie 2885 miejsc w następujących miastach: Warszawa (450 miejsc, Gdańsk (990), Katowice (240), Kraków (645) i Poznań (360).

Wszyscy chętni do skorzystania z wczasów miejskich powinni zgłosić się do swojej rady zakładowej, która z kolei może uzyskać skierowania w filiach Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych Zarządu Głównego ZNP. Szczegółowych informacji udzielają filie OUPiS oraz Wydział Wczasów i Lecznictwa ZG ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/3, telefon: 26-10-11 wewn. 235.

Za skierowania ulgowe wczasowicze wnoszą opłatę zgodnie z przyjętą w danym zakładzie tabelą odpłatności. Rada Zakładowa, w porozumieniu z kierownictwem zakładu pracy, może nauczycielom zaangażowanym w pracy społecznej i kulturalnej obniżyć o 50 proc. stawkę odpłatności lub wydać skierowanie bezpłatnie.

WIESŁAW CZERNYSZEWSKI

Gdyby oceniać ubiegłoroczne osiągnięcia ZNP w dziedzinie kultury turystyki i sportu, należałoby z satysfakcją stwierdzić, iż były one niemałe. Świadczyć o tym mogą chociażby różnorodne inicjatywy podejmowane przez Zarząd Główny ZNP przy wydanej pomocy Rady Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Komisji Społeczno-Kulturalnej.

Szczególny nacisk położono na przygotowanie terenowego aktywu. Właśnie z tą myślą zorganizowano w roku ubiegłym osiem kursów wakacyjnych, w tym: literacki, małych form teatralnych, kierowników klubów, fotograficzny, plastyczny (plener), instruktorów szachowych i dwa żeglarskie. Szkoleniowy charakter miały także dwie ogólnopolskie imprezy: obóz organizatorów sportów zimowych przygotowany na zlecenie ZG ZNP przez Filie OUPiS w Rzeszowie i spływ kajakowy przeprowadzony przez Filie OUPiS w Bydgoszczy.

Wiele uwagi poświęcał Zarząd Główny ZNP dalszemu wzbogacaniu działalności klubów i grup twórczych oraz propagowaniu amatorskiego ruchu artystycznego. Podsumowano VI współzawodnictwo klubów o najciekawszy program roku; nagrody zespołowe i indywidualne wręczono w październiku ub. roku w Poznaniu, na wyjazdowym posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Opracowano równocześnie regulamin V współzawodnictwa tych placówek.

Przeprowadzony został VIII konkurs Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza oraz konkurs literacki, plastyczny i fotograficzny pod wspólnym hasłem „PRL w minionym 35-leciu”. Na łamach „Głosu Nauczycielskiego” ukazało się sześć wkładek literackich prezentujących dorobek klubów literackich we Wrocławiu, Warszawie, Lublinie, Białymstoku i Olsztynie oraz prace nagrodzone i wyróżnione w zorganizowanym w roku 1978 wspólnie z GZP WP konkursie pod hasłem „Wojsko Polskie w służbie narodu”.

Kontynuowane były również międzywojewódzkie przeglądy amatorskich zespołów artystycznych połączone z prezentacją dorobku w dziedzinie plastyki i fotografii. Przeglądy te odbyły się na terenie działania filii OUPiS w Rzeszowie, Lublinie, Łodzi, Białymstoku i Wrocławiu.

W roku ubiegłym zorganizowano przy współudziale filii OUPiS oraz niektórych rad zakładowych ZNP wiele imprez turystycznych i sportowych o zasięgu ogólnopolskim. Tak np. w ramach współpracy ZG ZNP i GZP WP odbył się XV Ogólnopolski Zlot Turystyczny na ziemi suwalskiej, XV Ogólnopolski Rejs Morski Nauczycieli. X Mecz Szachowy reprezentacji ZNP i WP oraz XII Regaty Żeglarskie reprezentacji ZNP i WOPK. Ponadto zorganizowano VII Turniej Piłki Siatko-

Kontynuowane będą podjęte już przez resort prace systemowe i programowe w zakresie rozwoju działalności badawczej i wdrożeniowej, doskonalenia polityki kadrowej, procesu kształcenia i wychowania studentów oraz współpracy naukowo-technicznej z zagranicą. Do szczególnie ważnych zadań, stojących przed środowiskami naukowymi i technicznymi należy rozwiązanie problemów dotyczących między innymi obniżenia materiałochłonności i energochłonności produkcji, skorelowania badań aplikacyjnych i wdrożeń z możliwościami inwestycyjnymi, dalsza koncentracja i podnoszenie efektywności prowadzonych prac. Minister Janusz Górski wyjaśnił także szereg zagadnień związanych ze szczególnymi kwestiami dotyczącymi doskonalenia systemu wdrożeń, współpracy nauki i przemysłu oraz doskonalenia systemu planowania i finansowania badań.

Z udziałem wiceministrów i przedstawicieli zainteresowanych resortów gospodarczych odbyło się posiedzenie Prezydium Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, poświęcone

z udziałem wiceministrów i przedstawicieli zainteresowanych resortów gospodarczych odbyło się posiedzenie Prezydium Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, poświęcone

STAWIAMY NA MASOWOŚĆ

KURSY • PLENERY • ZLOTY • WYCIECZKI

wej, III Mistrzostwa w Brydżu Sportowym, VII drużynowe i indywidualne Mistrzostwa Strzeleckie i XI Mistrzostwa Szachowe ZNP.

Wspomnieć warto również o imprezach zainicjowanych przez terenowe ognia związkowe takich jak: I zawody wędkarskie (Oddział ZG ZNP w Elblągu), Mistrzostwa Nauczycieli Akademickich w Tenisie Ziemnym (Rada Zakładowa ZNP Politechniki Łódzkiej), Rajd „Tatry 79” (Oddział Nauczycielski PTTK w Toruniu) oraz rajd pieszy „Bieszczady 79” (Filia OUPiS w Rzeszowie). Weszły one na stałe do kalendarza imprez Centralnych.

Zorganizowano także szereg wycieczek zagranicznych, w tym dwa „Pociągi Przyjaźni” do ZSRR — przy współudziale Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Zarządu Głównego TPR i BTZ „Almatur”, wycieczki wymienne z NRD, RFN, Jugosławia, Syrią oraz inne.

W roku ubiegłym wyraźnie wzrosła aktywność filii OUPiS, wielu oddziałów oraz rad zakładowych w podejmowaniu własnych inicjatyw kulturalnych i sportowych. A oto kilka przykła-

dów 14 Filii OUPiS zorganizowało wakacyjne plenery dla swych grup plastycznych — w tym Opole i Olsztyn na terenie NRD. Filie w Białymstoku, Olsztynie, Wrocławiu, Gdańsku, Opolu i Katowicach były organizatorami międzywojewódzkich bądź wojewódzkich zlotów turystycznych. Filia OUPiS w Bydgoszczy przeprowadziła dwie imprezy kulturalno-turystyczne: „Śladami Jana Kasprzowicza” i „Śladami twórcy hymnu narodowego” oraz dziećmi międzywojewódzkich i wojewódzkich imprez w różnych dyscyplinach sportowych Oddział ZG ZNP w Bielsku Białej zorganizował rajd samochodowy, rajd pieszy, zawody narciarskie oraz mistrzostwa szachowe, w siatkówkę, tenisie stołowym i ziemnym, a także brydżu sportowym. Rady zakładowe ZNP w Lublinie, Grudziądzu i Poznaniu prowadziły współzawodnictwo sportowe obejmując szerokie kręgi członków ZNP. Podobnych przykładów — można przytoczyć bardzo wiele.

Wiele Filii OUPiS — na przykład Gdańsk, Szczecin — zaprasza do miast wojewódzkich grupy nauczycielskie z rad zakładowych szczebla gminnego, zapewniając im odpowiedni program kulturalno-turystyczny.

W Łodzi, pod przewodnictwem sekretarza ZG ZNP, kol. Anieli Biernackiej odbyło się seminarium dla dyrektorów oraz instruktorów do spraw kulturalno-oświatowych i turystyczno-sportowych filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP.

Celem tego spotkania było podsumowanie osiągnięć ZNP w dziedzinie kultury, turystyki i sportu w 1979 r. oraz omówienie najważniejszych zadań na rok bieżący, w którym nasza organizacja obchodzi swoje 35-lecie. Podstawę do dyskusji stanowił referat kol. Mieczysława Puto, kierownika Wydziału Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki ZG ZNP. Uczestnicy seminarium wysłuchali również ciekawej prelekcji dyrektora Departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki, dr. Włodzimierza Sandeckiego na temat polityki kulturalnej resortu w świetle uchwały VIII Zjazdu partii.

Dr. Włodzimierz Sandeckie wręczył dyr. Filii OUPiS w Kielcach, kol. Angelinie Rutkowskiej, dyr. Filii OUPiS w Rzeszowie, kol. Władysławowi Zielińskiemu i instruktorowi kol. Chryścianowi Filipowi odznaczenia „Zasłużony Działacz Kultury”.

Gospodarze spotkania — Filia OUPiS w Łodzi — umożliwili przybyłym zwiedzenie miasta, w tym — jednego z zakładów przemysłowych, Muzeum Martyrologii i Męczennictwa w Radogoszczu oraz Pomnika Męczennictwa Dzieci. Uczestnicy seminarium wzięli ponadto udział w spotkaniu w Radzie Zakładowej ZNP w Zgierz, a także wysłuchali koncertu zespołu chóralnego ZNP i Estrady Piosenki Klubu ZNP w Łodzi oraz obejrzeli dwa spektakle: a mianowicie „Lisa” Sławomira Mrożka w wykonaniu zespołu ZNP „Prom” oraz „Błażenadę” w wykonaniu zespołu nauczycielskiego „Orla” ze Zgierza.

Jak podkreślano w czasie dyskusji na seminarium, nastąpiło wyraźne ożywienie działalności kulturalno-artystycznej i turystyczno-sportowej w małych radach zakładowych. Reasumując, należy więc stwierdzić, że działalność kulturalna naszego Związku w tej dziedzinie przybiera coraz bardziej masowy charakter. Jest ona coraz bardziej różnorodna pod względem form i treści. Ze jest to z dużą korzyścią dla członków ZNP — nie trzeba nikogo przekonywać.

Osiągnięcia te są wynikiem troski władz związkowych wyrażającej się między innymi w systematycznym zwiększaniu na tę działalność środków finansowych z budżetu organizacyjnego i funduszu socjalnego.

Na seminarium w Łodzi ustalone zostały również główne zadania na rok bieżący. Wśród nich wymienić należy przede wszystkim:

— dalsze umacnianie działalności kulturalno-artystycznej i turystyczno-sportowej w podstawowych ogniwach związkowych przez organizowanie dla ich przedstawicieli międzywojewódzkich lub wojewódzkich przeglądów amatorskich zespołów artystycznych, zlotów, rajdów turystycznych, imprez w różnych dyscyplinach sportowych oraz służenie im pomocą organizacyjną, programową i materialną w przeprowadzaniu imprez własnych;

— kontynuowanie tradycyjnych centralnych imprez kulturalno-artystycznych i turystyczno-sportowych, które organizować będziemy pod hasłem uczczenia 75-lecia ZNP;

— otaczanie opieką merytoryczną i materialną klubów oraz amatorskiego ruchu artystycznego i twórczego, podejmowanie wysiłków nad pomnażaniem dorobku naszej organizacji związkowej w tym zakresie;

— włączanie naszych placówek kulturalno-oświatowych i amatorskich zespołów artystycznych do inicjatyw WRZZ wynikających z II Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy pod hasłem: „Człowiek — Praca — Twórczość”;

— pozyskiwanie dla spraw kultury, turystyki i sportu szerokiego aktywu społecznego przez powoływanie dalszych komisji społeczno-kulturalnych, rad społecznych klubów, zakładowych rad kultury fizycznej i turystyki, kol. PTTK i ognisk TKKF w radach zakładowych ZNP.

Uczestnicy seminarium w pełni zaaprobowali te zadania, podkreślając równocześnie, iż koledzy urlopowani do pracy z radami zakładowymi powinni w szerszym stopniu propagować działalność kulturalno-artystyczną i turystyczno-sportową. Stwierdzili również potrzebę zapewnienia nauczycielskiemu ruchowi artystycznemu fachowego poradnictwa.

MIECZYSLAW PUTO

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

W siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie odbyło się 26 marca bieżącego roku spotkanie ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. Janusza Górskiego z członkami Klubu Dziennikarzy Naukowych, poświęcone kierunkom rozwoju nauki i techniki w Polsce. Przedstawił je minister J. Górski, w powiązaniu z wytycznymi przez VIII Zjazd PZPR kierunkami rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Działania podejmowane w sferze nauki i techniki stanowiąć będą — w myśl uchwały VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — rozwinięcie i wzbogacenie ustaleń XII Plenum KC PZPR z 1978 roku, poświęconego umacnianiu roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju.

więcone wstępnej analizie i ocenie przebiegu i wyników realizacji w 1979 roku tzw. instalacji doświadczalno-produkcyjnych. Instalacje te, finansowane z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego, to uruchamianie w placówkach resortowych (ośrodkach badawczo-rozwojowych, zakładach doświadczalnych i innych jednostkach urządzenia służące wydrożeniu i uruchomieniu produkcji związanej przede wszystkim ze zwiększeniem eksportu i racjonalizacją importu. W ubiegłym roku przewidywano uruchomienie w placówkach dziesięciu resortów (między innymi przemysłu maszynowego, chemicznego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych) 77 instalacji doświadczalno-produkcyjnych. 38 instalacji realizowanych jest zgodnie z planem, natomiast w odniesieniu do pozostałych zainteresowane resorty zgłosiły propozycje niezbędnych korekt. Prezydium Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zaleciło między innymi planowanie budowy omawianych urządzeń w oparciu o krajowe zaopatrzenie w materiały i maszyny, bardziej precyzyjne planowanie przewidywanych efektów ekonomicznych oraz podjęło ustalenia natury organizacyjnej związane z trybem zatwierdzania i kontrolą przebiegu realizacji instalacji.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W dniach 17 i 18 kwietnia odbyło się w Harbutowicach kolejne plenarne posiedzenie Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP poświęcone m. in. omówieniu działalności w minionej kadencji oraz udziałowi jej członków w toczącej się właśnie w ogniwach i instancjach ZNP kampanii sprawozdawczo-wyborczej ZNP, o głównych problemach wysuwanych przez środowisko nauczycielskie oraz o stanie prac nad wdrażaniem reformy systemu edukacji narodowej. Pytania i wypowiedzi uczestników koncentrowały się wokół spraw związanych z potrzebą dalszego doskonalenia systemu kształcenia zawodowego.

Rozstrzygnięty został konkurs literacki organizowany przez Zarząd Główny ZNP pod hasłem „PRL w minionym 35-leciu”. W konkursie uczestniczyło 65 autorów, członków ZNP, którzy nadesłali 183 prace. Jury — w składzie: przewodniczący, Władysław Wawrzynowski oraz członkowie Aniela Biernacka, Jan Molda, Mieczysław Puto i Bolesław Zagala — przyznało dziewięć nagród i szesnastu wyróżnień. Najlepsze prace będą publikowane w wydawnictwach związkowych.

PRZYPOMINAMY

o naszym NIEUSTAJĄCYM KONKURSIE POD HASŁEM „SZKOŁA W KWIATACH” ogłoszonym w 15 numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

Najwyższa pora, aby zabrać się do porządków w szkolnych ogrodnikach i w otoczeniu budynków, zadbać o to, żeby móc się pochwalić kwiatami i zielenią. Czy macie już nasiona i flance? Czy łopaty i grabie gotowe są do użytku? Czy posiana trawa? Czy przesadzone kwiaty doniczkowe?

Kochamy róże, podziwiamy oryginalne, niecodzienne kwiaty i krzewy, ale lojalnie uprzedzamy — w naszym konkursie dodatkowo punkty przyznawać będziemy szkołom, które kultywują rodzimą, zanikającą zielen: malwy, nagietki, peonie, astry, jaśmin, bez. Doda urody szkolnemu ogrodu posadzona wierzba i brzoza.

Kto ma lepsze pomysły na zazielenienie, ukwiecenie szkolnego podwórka? Napiszcie, prosimy! Będziemy publikować, podpowiadać innym.

„SZKOŁA W KWIATACH”

Pod numerem pierwszym na liście uczestników w konkursie pt. „SZKOŁA W KWIATACH” z prawdziwą satysfakcją wpisujemy PAŃSTWOWE PRZEDSZKOLE W BĄKOWIE, 43-420 STRUMIEN. A oto list, jaki otrzymaliśmy z tego przedszkola.

„Jesteśmy młodą placówką, pracującą czwarty rok. Urządzamy „zielony teren” dla dzieci. Na tym terenie posadziliśmy dużo, bardzo dużo wiosennych kwiatów — przebiśniegi, pierwiosniki, narcyze — ofiarowanych przez rodziców naszych dzieci. Posadziliśmy też ozdobne krzewy: bzy, jaśminy, forsycję oraz drzewa: lipy, modrzewie i świerki.

Wybraliśmy się do lasu, na spotkanie z panem leśniczym i dzieci otrzymały w prezencie sadzonki świerków. Każdy sześciol-



Fot. Cz. Górski

latek posadził jedną sadzonkę. Teraz już rosną.

Dzieci są dumne, że rosną ich drzewka, zasadzone w Międzynarodowym Roku Dziecka i w XXXV-lecie PRL. Posiana w ubiegłym roku na działce trawa jest bardzo ładna, uprzejmnia odpoczynek w zieleni.

W tym roku dosadzimy nowych krzewów, drzew i kwiatów, bo chcemy mieć piękną, zieloną działkę. Chcemy przebywać wśród zieleni i kwiatów. A róże, posadzone jesienią na klombach, nasze dzieci będą mogły podziwiać na co dzień”.

Serdecznie życzymy: niech Wam kwitnie, zieleni się i pachnie! A może przedszkolaki narysowałyby nam, jak pięknie wygląda ich ogród?

Czekamy na następne zgłoszenia do konkursu. Na zdjęcia i krótkie opisy, jak upiększacie otoczenie swojej placówki. Wiosna nagli: do roboty!

(rac)

NAWIĄŻĄ KORESPONDENCJĘ

Napisał do nas Włodzimierz Fiedorenko ze Związku Radzieckiego. Jest nauczycielem. Ma 30 lat. Jego hobby to muzyka, język polski i język niemiecki. Chciałby korespondować z kolegami w Polsce. Zainteresowanym podajemy adres kol. Fiedorenki: ZSRR 327039, Nikołajew — 39, ul. Komunarow N 37.

PREMIE dla NOWORODKÓW

19-letnia tradycja ma już zwyczaj fundowania przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń polis ubezpieczenia posagowego dzieciom urodzonym 1 stycznia każdego roku.

W bieżącym roku zgłoszonych zostało:

812 dzieci urodzonych 1 stycznia 1980 r., w tym 359 dziewczynek i 453 chłopców.

W wyniku komisyjnego losowania w dniu 18 kwietnia br. bezpłatne polisy ubezpieczeniowe na sumę po 30 000 zł otrzymują:

1. Agnieszka, Anna KOWALCZYK, córka Andrzeja i Marii z d. Podczaszyńska zam. 63—030 Kostrzyn Wlkp., ul. Sienkiewicza 5;
2. Rafał Krzysztof CICHEWICZ, syn Krzysztofa i Teresy z d. Kornatowska zam. 09—100 Płońsk, ul. Słoneczna 4.

Wszystkie pozostałe dzieci urodzone 1.1.1980 r. zgłoszone do PZU otrzymują również polisy po 30 000 zł każda — ze składką opłaconą przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń za pierwsze trzy miesiące br.

Oplata dalszych składek należeć będzie do rodziców dziecka.

Po 20 latach trwania ubezpieczenia dziecko otrzyma sumę 30 000 zł wraz z 18 000 zł premią.

Podobnie premie polisy ubezpieczeniowe z trzymiesięczną składką opłaconą przez PZU otrzymują wszystkie dzieci urodzone w kwietniu br. pod warunkiem, że rodzice zgłoszą je do dnia 20 maja 1980 r. w placówkach PZU lub u pośrednika ubezpieczeniowego.

Spośród tych wszystkich zgłoszonych dzieci — z okazji kwietnia miesiąca ubezpieczeń — wylosowana zostanie w każdym województwie 1 bezpłatna polisa posagowa na sumę 30 000 zł.

W zgłoszeniu prosimy podać:

- imię i nazwisko dziecka (dołączając skrócony wyciąg aktu urodzenia wystawiony przez Urząd Stanu Cywilnego).
- dokładny adres rodziców.

k-69

FILOZOFICZNE ZAINTERESOWANIA MŁODZIEŻY

Zdawać by się mogło, że Turniej Wiedzy Filozoficznej nie będzie się cieszył dużym powodzeniem wśród młodzieży, ze względu na trudną tematykę, wymagającą nie tyle opanowania pamięciowego, ile rozumowego podejścia i refleksji. Tymczasem w drugiej edycji tego turnieju w województwie kaliskim wzięło udział 868 uczniów z 27 szkół średnich. Takie zainteresowanie młodzieży było miłym zaskoczeniem dla organizatorów imprezy — Zarządu Wojewódzkiego TKKS, Komendy Chorągwi ZHP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kaliszu.

Pierwszy etap polegał na pisemnym opracowaniu jednego z kilku tematów, przygotowanych przez organizatorów. Do finału wojewódzkiego dopuszczono 60 prac, zaś autorzy 24 najlepszych opracowań zostali zaproszeni do udziału w drugim etapie turnieju, który odbył się 28 lutego bieżącego roku, w auli kaliskiego CDN. Należy w tym miejscu podkreślić duże zaangażowanie pracowników tej placówki, której dyrektor, doc. dr hab. Tadeusz Karwat, był przewodniczącym jury.

W tej fazie turnieju młodzi uczestnicy odpowiadali ustnie na trudne, problemowe ujęte, pytania. Jury i licznie zgromadzonym na widowni uczniom szkół średnich najbardziej podobały się odpowiedzi Piotra Śliwińskiego (Liceum Ogólnokształcące w Ostrowie Wilkp.), który będzie reprezentował województwo kaliskie w finale centralnym. Niewiele niższy był poziom odpowiedzi Anny Plucińskiej (Liceum Ogólnokształcące Pleszew) i Edwarda Waslewicza (Liceum Ogólnokształcące Jarocin). Uznaniem należy się zarówno młodym zwycięzcom, jak też ich nauczycielom: mgr Bożenie Chachule, mgr Ewie Gawrońskiej i mgr Jerzemu Głowackiemu.

Warto jeszcze wspomnieć o towarzyszącym imprezie konkursie na najlepszy plakat reklamujący turniej. Spośród 43 propozycji opracowany przez uczniów szkół województwa kaliskiego, obecni na sali ich koledzy uznali za najlepszy plakat wykonany przez Halinę Smółkę z Zespołu Szkół Gastronomicznych w Ostrowie.

Gośćmi turnieju byli między innymi: wojewoda kaliski, Antoni Buksakowski — prezes Zarządu Wojewódzkiego TKKS oraz przedstawicielka Zarządu Głównego TKKS — Wiesława Wiśniewska.

Na zakończenie chciałbym podzielić się refleksją, która towarzyszyła mi podczas czytania nadesłanych prac oraz w trakcie przysłuchiwania się wypowiedziom ustnym. Otóż nie jest chyba tak źle z poziomem intelektualnym i zainteresowaniami naukowymi naszej młodzieży, jak to czasem nam się wydaje. I warto mieć tego świadomość w codziennej pracy szkolnej. (Lg)

Zmarł w wieku 86 lat

Kol WINCENTY OSIŃSKI

był kierownik Szkoły Podstawowej w Wędranie, związany ze szkolnictwem od 1921 roku, w latach okupacji uczestnik tajnego nauczania na Zamojszczyźnie, pionier szkolnictwa na Warmii i Mazurach, zastępca działacza PZPR, ZNP i PCK, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL, Honorową Odznaką PCK.

Cześć Jego pamięci!

„GŁOS”
WYJAŚNIA

ABSENCJA CHOROBOWA I KONTROLA

Kol. W.Z. pisze: „Jestem nauczycielem oraz członkiem rady zakładowej. W naszej szkole występuje w niektórych okresach duża absencja nauczycieli i innych pracowników. Dyrektor powołał komisję, która ma zadanie kontrolować, czy pracownicy wykorzystują zwolnienia chorobowe zgodnie z przeznaczeniem. Do tej komisji wyznaczył także mnie. Jako członek rady zakładowej nie wyraziłem zgody. Czy stanowisko moje, jako działacza związkowego, jest słuszne?”

W myśl ustawy z 17 grudnia 1974 roku, w sprawie świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (jednolity tekst: Dziennik Ustaw nr 34, poz. 188 z 1974 roku) oraz zarządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 30 grudnia 1974 roku, w sprawie kontroli prawidłowości wykorzystywania zwolnień lekarskich od pracy (Monitor Polski nr 42, poz. 263), zakłady pracy i organy ubezpieczeń społecznych powinny w uzasadnionych przypadkach kontrolować, czy pracownicy wykorzystują zwolnienia chorobowe zgodnie z przeznaczeniem, a w szczególności, czy nie wykonują innych prac oraz czy nie naruszają wskazań i przeciwwskazań lekarskich. Z tego też względu kontrola może obejmować tylko tych pracowników, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie, że dopuszczają się takich wykroczeń.

Kontrole zwolnień chorobowych nie mogą więc mieć charakteru powszechnego. Nie przewiduje się udziału przedstawicieli rad zakładowych w dokonywaniu tych kontroli. Oznacza to, że stanowisko kolegi było słuszne.

Przy tej okazji podajemy, że kontrole mogą być dokonywane przez wyznaczone przez zakład pracy zespoły kontrolne, którym powinny być udzielone odpowiednie imienne upoważnienia. W razie stwierdzenia okoliczności pociągających za sobą utratę prawa do zasiłku (pracownicy ekonomiczni i obsługi) lub wynagrodzenia (nauczyciele) — sporządza się odpowiedni protokół.

Jeżeli zespół przeprowadzający kontrolę stwierdzi potrzebę doraźnej pomocy choremu, obowiązany jest takiej pomocy udzielić, lub powiadomić o stwierdzonej sytuacji zakład pracy.

Osobom przeprowadzającym kontrolę nie wolno rozgłaszać wiadomości stanowiących tajemnicę lekarską.

ZASIŁEK POGRZEBOWY

Kol. Z.P. pisze: „Jestem pracownikiem administracyjnym w szkole zawodowej. W marcu bieżącego roku zmarło mi dziecko, które liczyło półtora roku. Czy przysługuje mi od zakładu pracy zasiłek pogrzebowy?”

W myśl ustawy z 17 grudnia 1974 roku (Dziennik Ustaw nr 34, poz. 188) zasiłek pogrzebowy przysługuje również w razie śmierci członka rodziny pracownika, jeżeli nastąpiła ona w czasie trwania stosunku pracy. Świadczenie to wypłaca wówczas, jeśli członek rodziny pracownika nie zarabował i pozostawał we wspólnym gospodarstwie domowym z pracownikiem.

Wysokość zasiłku pogrzebowego wynosi w razie śmierci członka rodziny — jednomiesięczny zarobek, jeśli koszty pogrzebu pokrył małżonek, rodzice, dzieci, wnuki lub rodzeństwo albo inna osoba, która w chwili śmierci zmarłego pozostawała z nim we wspólnym gospodarstwie domowym. Najniższa kwota zasiłku pogrzebowego wynosi 5000 złotych, a w razie śmierci dziecka — przed ukończeniem dwu lat — 3000 złotych. Kolega powinien otrzymać 3000 złotych.

Wypłaty zasiłku dokonuje zakład pracy. Zasiłek pogrzebowy powinien być wypłacony niezwłocznie po złożeniu wniosku i przedstawieniu dowodów uzasadniających wypłatę zasiłku.

FLORIAN JAWORSKI

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH MINISTERSTWA LEŚNICTWA I PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W RUCIANEM-NIDZIE zatrudni od dnia 1.VIII.1980 r. mgr. inż. leśnika na stanowisko nauczyciela do nowo organizowanego Technikum Leśnego. Wymagany kilkuletni staż pracy pedagogicznej, ewentualnie praca w leśnictwie. Zapewnia się mieszkanie o wysokim standardzie.

K 68

ZBIORCZA SZKOŁA GMINNA 82-420 RYJEWO, woj. elbląskie, zatrudni natychmiast małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem o specjalnościach: nauczanie początkowe, j. polski, zajęcia praktyczno-techniczne i wf. Dojazdy do pracy w jednym przypadku wynosi 6 km, a w drugim 2 km — autobusem PKS.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukłowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelný), Hanna Polsakiewicz, Alicja Racewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelna, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-339 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 64/66, 02-017 Warszawa. Nr Indeksu 35928. Zam. 1180. O-54.



FRASZKI

KIEDY?

Może kiedyś nadejdą
dla mnie takie czasy,
że będę wychowawcą
„komercyjnej” klasy?

Wiesław Czermak

SZTUKA POZORÓW

Dzięki przemilej
sztuce pozorów,
aniołem zda się
niejeden z potworów.

Kazimierz Chyła

SKUTKI MARIAŻU

Choć od wieków Galla
z Anonimem żenia,
Gallów nam nie przybywa.
Anonimy się plenią!

NA DNI OŚWIATY

Mam kilka hasel na Dni Oświaty.
„Drozsze książeczki odtąd na raty!”
A w dystrybucji nowe zasady:
„Teraz dla wszystkich książki spod
lady!”

Żebyś kłopotów z wyborem nie miał —
„Prosto z wydawnictw cegły na przemiał!”
Smuci mnie jednak, powiem wam szczerze,
że pozostanie to na papierze.

Mieczysław Bugaj

DYSKUSJA

Pierwszy o „ce” rozwodził się,
o „y” mówi drugi.
Trzeci o „es”, z sensem i bez
czyta coś z kartki długiej.
Czwarty o „ha” żałośnie lka,
piąty „u” ma w temacie.
Szósty „es” znów powodzą słów
traktuje. To już znacie.
Siódmy o „jot” słów długi spłot
wyrzucił jak automat.
Ósmy o „e”, mówi co wie,
lecz obcy mu jest temat.
Zebrani — tusz. Narady już
nadeszło zakończenie.
Co nam to da?
Nie. Cicho! Sza!
Okłaski i milczenie.

JÓZEF BULATOWICZ

MYŚLI TAKIE SOBIE

Aklamacja jest najgorszą formą akceptacji.

Kameleon zmieniający barwę jest często
demaskowany, gdyż nie posiadał trudnej
sztuki manipulowania odcieniami.

Wskazano Iksa na myślenie. Apelowal.

Kazimierz Chyła

Człowiek, to istotna rozumna. Jeśli jest
człowiekiem.

Władysław Włodarczyk

LEKTURY

(NIE)obowiązkowe

Z okazji majowych Dni Kultury, Oświa-
ty, Książki i Prasy polecam kolejne lektu-
ry „specjalne”:
„POŻEGNANIA” — wszystkim matu-
rzystom;
„MŁODA GWARDIA” — absolwentom
rozpoczynającym pracę;
„PLACÓWKA” — nauczycielom z nie-
wielkich szkół filialnych;
„POLSKIE DROGI” — dojeżdżającym;
„MÓJ CZAS OSOBNY” — polonistom,
którzy mają do poprawienia na przykład
100 uczniowskich wypracowań;
„DALEKIE LATA” — oczekującym na
przydział M-ileś;
„STRACHY” — tym, którzy zostali po-
wiadomieni o czekającej ich wizytacji (ho-
spitacji);
„ŚCIŚLE JAWNE” — wystawiającym
oceny;
„NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI” — nau-
czycielom chemii;
„DZIELA WYBRANE” — autorom rub-
ryki: „Bodajbys cudze dzieci uczyl”.

Wiesław Czermak

Mecz z Włochami, jak twierdzą nie-
którzy, oglądało ponad dziesięć milio-
nów polskich kibiców. Przepraszam. Nie
kibiców. Tyłu piłka nożna ich nie ma.
Co innego bowiem kibic, a co innego
przeciętny widz, który bywa niejako
zmuszany do oglądania widowisk piłkar-
skich. Zmuszany? Spróbujcie wyłączyć
telewizor, gdy w domu jedna osoba
pragnie obejrzeć mecz, awantura goto-
wa. Dlatego dla świętego spokoju oglą-
da go cała rodzina, no, może z wyjąt-
kiem babci i najmłodszych.

Piłka to fenomen naszych czasów. To
największy teatr świata, że użyję wy-
świechtanego, ulubionego powiedzenia
Jana Ciszewskiego.

Tak czy owak mecz oglądaliśmy. I po-
dobał się nam, bo Polacy pokazali,
zwłaszcza w niektórych momentach,
piłkę na światowym poziomie. A i wy-
nik był korzystny. Remis na obcym, go-
rącym włoskim boisku mówi wiele —
to prawie zwycięstwo. Dodajmy jeszcze,
że Włosi przed spotkaniem głośno krzy-
czeli, że nam dolożą, i że Polacy wrócą
do kraju z dużym bagażem bramek.
Wrócili z tarczą, a nie na tarczy, co
zresztą skwapliwie odnotowali włoscy
sprawozdawcy, chwając grę biało-czer-
wonych i ganiąc swoich piłkarzy za
marną postawę i kiepską grę.

W kraju tymczasem komentarze by-
ły — różne w tonie. Nikt nie zadał w
surmy, ale krytyki również nie szczę-
dzono. Dostało się nawet Andrzejowi
Szarmachowi, że był tak bezczelny
i zgodził się na udział w grze drużyny
narodowej, choć rzekomo „brak mu już
odwagi, zadziorności”. A co, miał szczy-
pać przeciwników lub ich poszturchi-
wać łokciami, jak to próbowali robić
Włosi z Palaszem.

Szarmach umie wiele i jeśli się przy-
łoży do treningu, to z pewnością może
grać tak, jak grał podczas pamiętnych
mistrzostw świata w RFN. Wypomina-
ne mu trzydzieści lat, to pestka. Bo coś
to jest dla piłkarza trzydzieści lat? To
pełna dojrzałość sportowa, lata, w ja-
kich osiąga się szczytową formę, co po-
twierdzają przykłady takich zawodni-
ków, jak Kazimierz Deyna, Grzegorz
Lato, nie mówiąc o ich zagranicznych
kolegach, którzy osiągnęwszy „trzy-
dziestkę”, grają jak młode bogi!

Od pewnego czasu, przy każdej oka-
zji, wśród ludzi, z którymi stykam się
na płaszczyźnie zarówno prywatnej jak
i służbowej ogłaszam, że marzy mi się,
aby mój syn w przyszłości został nau-
czycielem. Trudno dziś powiedzieć, jakie
są szanse na spełnienie tych marzeń,
jako, że chłopak jest w tym wieku, gdy
najbardziej imponuje zawód kierowcy
lub strażaka, ale nie to jest istotne.
Charakterystyczna jest mianowicie re-
akcja osób, które słyszą o takich pla-
nach. Otóż najczęściej podejrzewają,
że po prostu żartuję.

Gdy jednak zapewniam, że nie, że ja
poważnie, moi rozmówcy z ubolewaniem
w głosie pytają, dlaczego źle życzę
swojemu dziecku? Albo, że przecież tak
dobrze się zapowiada, więc czemu miał-
by pracować w szkole? I proszę mi wie-
rzyć, jak dotychczas, nie zdarzyła się
ani jedna osoba, która by mnie popar-
ła. A trzeba państwu wiedzieć, że roz-
mawiałem prawie wyłącznie z nauczy-
cielami, w większości od lat pracujący-
mi w swoim zawodzie i wielu z nich ma
na swoim koncie sporo autentycznych
sukcesów pedagogicznych.

I tak to właśnie wygląda. Nieczęsto-
dziś zdarza się, aby ktoś zachęcał mło-
dych ludzi do pracy w szkole. No, może
jeszcze czasem otoczenie zaakceptuje
zainteresowanie pedagogiczne występu-
jące u dziewczyny, choć, jeśli będzie
bardzo zdolna, najczęściej usłyszy się,
że szkoda jej do pracy w szkole, że stać
ją na coś więcej... Biedny natomiast jest
chłopak, który odważy się objawić chęć
pracy z dziećmi. Wszyscy będą mu go-
rąco odradzać, ba — nawet zausty-
dzać. Niewątpliwie, spory wpływ na tak-
ką postawę wobec zawodu nauczyciel-
skiego mają, powiedzmy szczerze, nie

przed META

TEN KOCHANY FUTBOL

MIECZYŚLAW BILSKI

Piłka nożna nie należy do sportów la-
towych. Ma to do siebie, że raz może się
podoobać, innym razem denerwować.
Rzecz w tym, by pisać nie dawać się
ponosić nastrojom. Tymczasem huśta-
wka towarzyszy piszącym. Wybrzydza-
ją, kiedy wybrzydzać nie należy, a chwałę
przedwcześnie, na wyrost. Martwią się,
choć zmartwienia powinni zostawiać
trenerom.

Pięknie zabrzmiały słowa 19-latka,
niedawno pozyskanego reprezentanta.
Andrzeja Palasza, który był „studzo-
ny” przez sprawozdawców, żeby się nie
zmęczył przedwcześnie grą w piłkę. Pa-
lasz powiedział: „Czytam o sobie, że na-
leży mnie oszczędzać. Cieszę się, że
wszyscy troszczą się o mnie, ale każdy
występ w reprezentacji to wielki dla
nie zaszczyt i wielkie przeżycie”.

Gdy kogoś coś cieszy, nie należy nic
czynić, co by mogło mu odbierać ra-
dość. A radość z gry wynika z możli-
wości, warunków, umiejętności, czym
młody Palasz mocno się wyróżnia.

Na piłkę nożną trzeba więc patrzeć
z otwartymi oczami, lecz nie jak na
teatr lalek, bo występują tu ludzie, któ-
rym dobrym słowem, życzliwym i
obiektywnym, można pomóc. Można
też zaszkodzić, jeśli to słowo jest nie-
prawdziwe, tendencyjne, lub sprepara-
wane bezpodstawnie, bez uzasadnienia.
Z pewnością ludziom nie należy zaglą-
dać do metryk, zwłaszcza sportowcom,
gdyż to, co robią na boisku, stanowi
wykładnik ich wysiłku, wkładu w wido-
wisko, w wynik.

Za co kochamy ten futbol? Chyba za
niepowtarzalność widowisk, za tę szcze-
gólną atmosferę, którą przeżywamy na
każdym meczu, no, może nie każdym,
ale na międzypaństwowych na pewno
tak. Spory obszar do snucia refleksji
związany jest z samą widownią, z ki-
bicami, którzy zasiadają na ławach try-
bun. Jest to zjawisko samo w sobie.
Dość interesująco na ten temat wypo-
wiedział się przedstawiciel służb porząd-
kowych, mjr Milicji Obywatelskiej Je-
rzy Lipiński. Skonstruował on — inda-
gowany na okoliczność, że widownia
często zagraża porządkowi na stadio-
nach — ciekawą tezę. Mianowicie
twierdzi, że należy oddzielić pojęcie
kibica piłki nożnej od widza. Pierwszy
może być fanatyczny i łatwo go spro-
wokować. Natomiast widz, to człowiek,
który widowisko piłkarskie ogląda
chłodnym okiem, choć może je ono
wciągać, może emocjonować. Ale co in-
nego emocja, a co innego uleganie na-
strojom, chęć wyżycia się za wszelką
cenę, pod byle jakim pretekstem.

To fakt, że podczas meczów piłkar-
skich widownia nie bywa wyselekcjo-
nowana. Na stadion przychodzi, kto
chce. Wystarczy kupić bilet i wmaszać
się w tłum. To nieprawda, że futbol
— jak się sądzi — może tak emano-
wać, że musi dochodzić do rozrób, mo-
że wywoływać skrajne namietności. One
się wyzwalają tylko wśród tych wła-
śnie niepoohamowanych, nieopanowa-
nych, którzy w gruncie rzeczy na piłce
się nie znają, nie wiedzą, o co w niej
chodzi. Mecz? No to idziemy. Ale po
co? — to już nie ma większego znacze-
nia.

Do teatru czy nawet do kina nikt
nie idzie po to, by znaleźć się w tłumie.
Futbol, niestety, takie możliwości stwa-
rza. Stąd niekiedy sport piłkarski moc-
no na tym cierpi.

Nie za to jednak go się lubi. Wyzwa-
ła nasze pozytywne reakcje, gdy Lato,
Szarmach czy Sybis strzelają bramki.
Działa pobudzająco na młodzież, któ-
ra, chcąc naśladować mistrzów, ma oka-
zję zażyć trochę ruchu, nabywać nawy-
ku do stosowania codziennych dawek
niezbędnych dla dobrej kondycji cwi-
czeń.

NIEPOKOJE DLACZEGO FEMINIZACJA?

LECHOSŁAW GAWRECKI

najlepsze place, sprawa, której nie moż-
na bagatelizować.

Ale — założmy nawet, że pensje na-
uczycielskie nagle znacznie by wzrosły
— czy spowodowałoby to masowy na-
pływ chłopców do uczelni pedagogicz-
nych? Otóż wydaje mi się, że nie, że
tylko nieznacznie wzrosłoby wśród mę-
czyzn zainteresowanie pracą z dziećmi
i młodzieżą. Bo chodzi tu jeszcze o coś
innego, równie ważnego, mianowicie o
prestiż. Dla młodego, więc z natury na
ogół ambitnego człowieka, jest to spra-
wa zasadnicza, czasem najważniejsza. A
co tu dużo mówić, tak to teraz jest, że
zwłaszcza wśród młodzieży, być nauczy-
cielem, to żaden powód do dumy. Dla-
czego?

Czy czasem my sami — pedagodzy nie
przyczyniamy się niekiedy do obniżenia
prestiżu naszego zawodu? Gdy zdolny,
wyróżniający się łatwością w nawiązy-
waniu kontaktów społecznych, sug-
stywnością oddziaływania, poczuciem
humoru, a więc predyspozycjami wy-
bitnie nauczycielskimi, chłopak kończy
liceum, rzadko, bardzo rzadko usłyszy

od swoich nauczycieli zachętę do podję-
cia studiów pedagogicznych. Wręcz
przeciwnie, na każdym kroku będzie
słyszeć: „taki zdolny, mógłbyś być na-
ukowcem, prawnikiem, inżynierem...”. I
mówimy tak, choćby chłopak wcale nie
wykazywał zainteresowań ani uzdolnień
do wykonywania tych zawodów. Kto z
Was, koleżanki i koledzy, z „ogólnia-
ków” i innych szkół opowiada swoim
podopiecznym o satysfakcji płynącej z
możliwości kształtowania młodych oso-
bowości, ze świadomości skutecznego od-
działywania na charaktery i postawy
powierzonych dzieci, o ich wdzięczno-
ści, o tym wreszcie, że praca z dziećmi
i młodzieżą tak bardzo odmładza, co w
pewnym okresie życia wcale nie jest
tak mało ważne...

I nie tylko o werbalne zachęcanie
młodych tu chodzi, ale przede wszy-
stkim o objawienie im w codziennych
sytuacjach swojego zadowolenia i —
nie wahajmy się użyć tego słowa — du-
my z tego, że jest się nauczycielem.
Pewnie, że nasza praca ma też swoje
cienie, że czasem jest smutno i ciężko,
że niekiedy chciałoby się inaczej — ale
czy jest taki zawód, który ma tylko
blaski?

Więc — nie odstraszaćmy tak bardzo
młodych od pracy w szkole. Wszak nie-
jeden z nas zawsze zachował we
wdzięcznej pamięci swojego nauczycie-
la, który własną postawą zachęcił do
obrony tej samej co on drogi zawodo-
wej.

No i w końcu — panowie — czy tak
bardzo nam źle w tej szkole? Przecież
niejeden z nas tkwi w niej od lat i pew-
nie jeszcze wiele lat pozostanie. Ba, jed-
nak i ten zawód ma swoje uroki.